

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI
NR 18 (715) 5 MAJA 1974 R.

CENA

2 zł



Zwycięstwo!

9 kwietnia 1945 roku był pamiętnym i długo wyczekiwany przez miliony ludzi na całym świecie dniem podpisania w Berlinie aktu kapitulacji niemieckich sił zbrojnych III Rzeszy. Koniec wojny i absolutne zwycięstwo nad faszyzmem było rzeczą oczywistą już o wiele wcześniej.

Dziś chcielibyśmy wraz z naszymi Czytelnikami wrócić pamięcią do najważniejszych momentów ostatnich dni kwietnia i początków maja 1945 roku. O wiele wyraziście niż liczne strony artykułu uczynią to archiwalne zdjęcia, mające dla nas ogromne znaczenie niepowtarzalnego dokumentu.



Trzecia dekada kwietnia 1945 roku — żołnierze 4 dywizji polskiej piechoty zaznaczają biało-czerwonymi słupami z białym orłem i napisem „Polska” na brzegu Odry zachodnią granicę naszej Ojczyzny.



Zdobycie Berlina — 2 maja 1945 roku — i zdobycie Reichstagu było ostatnim doniosłym akcentem zwycięstwa nad faszyzmem.



Radość, odprężenie — pierwsze chwile w zdobytym Berlinie.



9 maja 1945 roku ludność Warszawy zebrała się na wiec na placu Teatrnyym, by uczcić Dzień Zwycięstwa.



Defilada jednostek 3 dywizji naszej piechoty na ziemi niemieckiej, w dniu zakończenia wojny.



Koniec wojny! Tyle szczęścia i radości od kilku lat nie było na twarzach żołnierzy polskich i radzieckich.

Refleksja

Z PIERWSZEGO LISTU
ŚW. PIOTRA
(2, 11—19)

Umiłowani! Proszę, abyście jak obcy i przybysze powstrzymywali się od cielesnych pożądań, które walczą przeciwko duszy. Postępowanie wasze wśród pogan niech będzie dobre, aby przyglądając się dobrym uczynkom wychwalali Boga w dniu nawiedzenia za to, w czym oczerniali was jako złoczyńców. Bądźcie poddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Pana: czy to królowi jako mającemu władzę, czy to wodzom jako przez niego postanym celem karania złoczyńców, udzielania zaś pochwały tym, którzy dobrze czynią. Taką bowiem jest wola Boża, abyście czynili dobrze i tym zmużili do milczenia ową niewiedzę ludzi głupich. Jak wolni postępujcie, nie jak ci, którzy wolność mają za zasłonę złego, ale jak niewolnicy Boga. Wszystkich szanujcie, braterstwo miłujcie, Boga się bójcie, króla czcujcie.

Niewolnicy! Z całą bojaźnią bądźcie poddani przełożonym nie tylko dobrym i łagodnym, ale również twardym. To się bowiem podobna, jeśli ktoś ze względu na sumienie związane z Bogiem znosi smutki i cierpi niesprawiedliwie.

Ewangelia

WEDŁUG ŚW. JANA
(16, 16—22)

Onego czasu powiedział Jezus uczniom swoim: Jeszcze chwila, a nie ujrzycie mnie, i znowu chwila, a ujrzycie mnie. Wówczas niektórzy z uczniów Jego mówili jeden do drugiego: „Co to znaczy, co nam mówi: Chwila, a nie ujrzycie mnie, i znowu chwila, a ujrzycie mnie; oraz: Idę do Ojca?” Powiedzieli tedy: „Co to znaczy, co mówi: chwila? Nie rozumiemy tego co mówi”. Poznał Jezus, że go pytali chcieli i rzekł do nich: „Pytacie się jeden drugiego o to, że powiedziałem: „Chwila, a nie ujrzycie mnie”? Zaprawdę, mówię wam: Wy będziecie płakać i żalobnie zawodzić, a świat się będzie weselił. Wy będziecie się smucić, ale smutek wasz zamieni się w radość. Kobieta, gdy rodzi, doznaje smutku, bo przysła jej godzina. Jednak gdy urodzi dziecko, już nie pamięta o bólu z powodu radości, że się człowiek narodził na świat. Także i wy teraz doznajecie smutku. Znowu jednak was zobaczę i rozraduje się serce wasze, a radości waszej nikt wam nie potrafi odebrać.

Smutek wasz zamieni się w radość

I

Spiewając jeszcze pieśni sławiące triumf Zmartwychwstania Jezusa, kierujemy nasz wzrok na Wniebowstąpienie Pańskie. Liturgia święta, począwszy od dzisiejszej niedzieli, podkreśla myśl o odejściu Zbawiciela do Ojca Niebieskiego. Przez trzy kolejne niedziele Kościół będzie czytał fragmenty tzw. wielkiej mowy pożegnalnej, wygłoszonej przez Chrystusa do Apostołów przed pojmaniem w Ogrodzie Oliwnym. Treść płynąca z tej mowy pogłębia w nas dotąd przeżywaną radość z powodu powstania Ukrzyżowanego Pana z Grobu. W wyjątkach Ewangelii wg św. Jana, rejestrujących zapowiedź wstąpienia Syna Bożego do nieba, znajdziemy wiele słów pocieszenia, które odnoszą się do Apostołów i do nas. Gwarantem radości, której nam nikt nie odbierze, jest oczywiście sam Chrystus.

II

Wiadomość o rychłym odejściu Jezusa zaskoczyła Jego umiłowanych uczniów? Dlaczego? Między innymi dlatego, że od trzech lat Apostołom idącym za Synem Cieśli powodzi się, powiedzmy otwarcie, wspaniale! Na ich dłoniach nie widać już twardych odcisków. Dawni rybacy mają obecnie pulchne ręce... Prawie odzwyczajili się już od ciężkiej pracy, która dla pierwszego człowieka, Adama, była przecież przekleństwem.

Nie chorowali. W każdym bądź razie żadna ciężka choroba nie była im straszna, wierzyli bowiem w Mistrza czyniącego cuda... Nie przerażała ich nawet ewentualna śmierć, bowiem byli naocznymi świadkami losów cuchnącego w grobie Łazarza... Było im dobrze, bo był wśród nich Oblubieniec...

III

Między jedną chwilą, związaną z odejściem Nauczyciela, a chwilą związaną z ponownym Jego przyjściem, jest ogromna przepaść. Pomostem dla tych dwóch „chwil” jest krótki lub długi żywot każdego z Apostołów. W czasie tego żywota — jak zapowiada Pan Jezus — płakać będą i żalobnie zawodzić (inne tłumaczenie: narzekać), a świat się będzie weselił.

Co oznacza wyraz: „świat”? Ewangelia tu tej kwestii bliżej nie wyjaśnia. Inne teksty Pisma św. stwierdzają, że „świat” to synonim ponęt, uciech i rozpusty, słowem — synonim grzeszności i przewrotności, przeciwieństwo dobra, sprawiedliwości



i prawdy. Tak więc Apostołowie „smucąc się” poskramiają pokusy, które niesie świat. Za to otrzymają radość wieczną przy ponownym przyjściu Zbawiciela. Już więc niedługo, maluczko (inne polskie tłumaczenie greckiego wyrazu „mikron” — do którego jesteśmy przyzwyczajeni), a Apostołowie tej właśnie radości dostąpią.

IV

Dość anachronicznie zapewne brzmi dla nas słowo „świat”, tym bardziej że w zasadzie niczym nie różni się od naszych braci z „tego świata”. Bijemy nawet niejednokrotnie na alarm, gdy ktoś chce nas z tego „świata” wyrwać i pozbawić radości. Jaką on niesie. Dzieje się to dlatego, że jako „nowocześni” chrześcijanie odwracamy się od jednoznacznej nauki Świętego Kościoła, który nie chce i zresztą nie może sankcjonować grzechu, występku i tego wszystkiego, co potępia sam Bóg.

V

Dla Apostołów danym było przeżyć dwa „niedługo”. Raz przy odejściu Jezusa z tej ziemi, drugi raz, gdy oni sami roztawali się z życiem i ze światem”, którego przeciwności heroicznie przewyciężali w zamian niejako za dobrodziejstwa, które obficie od swojego Mistrza, w czasie Jego ziemskiego przebywania, otrzymywali. Dla nas jest tylko jedno „niedługo”. Jest to przyjście Syna Człowieczego w godzinie naszej śmierci oraz spełnienie zapowiedzianego „niedługo”, które nas zaskoczy jak złodziej, którego się nie spodziewamy.

Aby osiągnąć radość, której nam nikt nigdy nie odbierze, musimy odrzucić od siebie zło napotykaną w doczesności. Według nomenklatury biblijnej mamy się współukrzyżować z Chrystusem. Walka ze złem, z zakłamaniem, niesprawiedliwością to zresztą nasz chrześcijański obowiązek. Jeżeli odrzucamy potrzebę współcierpienia z Chrystusem, wówczas na własną modłę przedstawiamy wizję „niedługo” Chrystusowego, to jest wizję naszego z Nim spotkania. W takiej sytuacji pozostaje nam tylko prosić o Boże miłosierdzie. Pamiętajmy jednak, że autentyczny chrześcijanin musi z wielu ofert „weselącego się świata” rezygnować, by jego „smutek” zamienił się kiedyś w wieczną radość.

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR



Życie i działalność Jezusa Chrystusa (15)

Ostatnia Wieczerza Paschalna

Działalność Jezusa, trwająca pełne trzy lata, była jawna. Dlatego wobec Sanhedrynu podczas przesłuchania powie: „Ja przemawiałem jawnie przed światem. Uczylem zawsze w synagodze i w świątyni, gdzie się gromadzą wszyscy Żydzi. Potajemnie zaś nie uczylem niczego” (J. 18, 20). Jednakże mimo tego stwierdzenia, dotyczącego zresztą publicznego tylko nauczania, zauważymy, że w życiu Jezusa występuje szereg takich chwil i momentów, w których działalność Jego była utrzymywana w wielkiej tajemnicy. Analizując relacje Ewangelistów z łatwością dostrzeżemy, że działalność Jezusa w ostatnim, a więc trzecim roku, zawierała w sobie wiele oznak działalności konspiracyjnej i to wysokiej miary. W tym właśnie roku Jezus wyraźnie unika tłumów. Zjawia się nagle w jakiejś okolicy, by po krótkim pobycie odejść w nieznanym kierunku. Jezus zaciera za sobą ślady. Tych, których uzdrowił zobowiązuje do zachowania tajemnicy. Również Apostołom wielokrotnie przypomina, aby nie rozgłaszali tego, co widzieli, czego byli świadkami. Posługuje się też czasami szyfrem, nazwijmy to szyfrem konspiracyjnym, który był znany tylko wtaimniczanym. Ta ostrożność Jezusa ma swoje uzasadnienie. Znajdziemy je w postanowieniach Wielkiego Sanhedrynu. Ale Jezus zna te postanowienia, dobrze jest informowany o wszelkich planach i zamiarach, których celem było Jego pochwycenie i zgładzenie.

Gdy nadszedł czwartek Jezus postanowił spożyć wieczerzę paschalną razem z Apostołami w Jerozolimie. O tym zamiarze poinformował Apostołów w ostatniej chwili. Dwóch z nich, Piotra i Jana, wysłał do miasta, aby przygotowali miejsce na wieczerzę. Wszystko było utrzymywane w tajemnicy. Słowa skierowane do Piotra i Jana, sposób działania Jezusa w tej okolicy, przypominają do złudzenia to wszystko, co poprzedził Jego wjazd do Jerozolimy. Tam znakiem rozpoznawczym dla Apostołów był człowiek stojący z młodym osłem, szyfrem słowo: Pan go potrzebuje. Tym razem Apostołowie również otrzymują od Jezusa wyjaśnienie, że znakiem rozpoznawczym dla nich będzie człowiek niosący dzban wody, który ich zaprowadzi do domu, w którym oni mają przygotować wieczerzę paschalną. Szyfrem będą słowa: „Nauczyciel pyta cie: Gdzie jest izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami? On wskaże wam salę dużą, usianą; tam przygotujcie” (Łk. 22, 11). Powyższe słowa wskazują na to, że Jezus uprzednio już uzgodnił z kimś nieznanym Apostołom miejsce i czas wieczerzy. Apostołowie wykonali to, co im Jezus zlecił. Szybko w tłumie odnaleźli człowieka niosącego wodę. Był to znak łatwo zauważalny, gdyż sam fakt niesienia wody przez mężczyznę w owym czasie był osobliwością, jako że zajęcie to było typowe dla niewiast. Człowiek z dzbanem, zapewne służący, zaprowadził Piotra i Jana do domu swego właściciela, który usłyszawszy od nich słowa ustalone uprzednio z Jezusem, wskazał im miejsce na wieczerzę: salę wielką, gościnną, usianą według zwyczaju matami. Tam też w godzinach wieczornych przybył Jezus z pozostałymi Apostołami.

„A gdy nadeszła pora, zajął miejsce u stołu i Apostołowie z Nim. Wtedy rzekł do nich: Gorąco pragnęłam spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał. Albowiem powiedziałam wam: Już jej spożywać nie będę, aż się spełni w królestwie Bożym” (Łk. 22, 14—16). Rozpoczęła się wieczerza paschalna, ostatnia wieczerza w życiu Jezusa. Wiedział o tym tylko sam Jezus.

Jaki był przebieg wieczerzy paschalnej u Żydów, jakie pokarmy przygotowywano, jak i w jakiej kolejności je spożywano?

Zgodnie z tradycją żydowską i przepisami rytualnymi na wieczerzę paschalną przygotowywano przede wszystkim baranka, którego należało całego upiec. W skład pokarmów wchodziła też salata, przyprawiana gorzkimi ziołami (chrzanem, cykorią itp.), maczana w occie, sionej wodzie lub w jakimś ostrym sosie. Przygotowywano również macę, tj. prażony chleb pieczony z samej maki rozprowadzonej wodą. Całość jadłospisu uzupełniało wino i napój zrobiony z owoców (daktyli, fig i migdałów). Przy uczcie paschalnej nie używano żadnych narzędzi. Wszelkie pokarmy brano palcami. Biessednicy spożywali pokarmy w postawie półleżącej, opierając się lewym łokciem o poduszki. Ci, którzy byli biedniejsi i nie stać ich było na bogate kobierce, kładli się bezpośrednio na rozestawianych dywanach dookoła niskiego stołu. Postawa półleżąca lub prawie leżąca była symbolem wolności.

Wieczerza paschalna, w której musiało brać udział najmniej dziesięć osób, składała się z czterech zasadniczych części: wstępu, spożywania posiłku, dziękczynienia i zakończenia. Każdej części towarzyszyło wypicie jednego kielicha wina. Na wstęp składało się mycie rąk przez gospodarza, błogosławieństwo potraw, dziękczynienie Bogu za napój i ustanowienie święta Paschy, wypicie pierwszego kielicha zwanego „kielichem poświęcenia” i spożycie przekąski z salaty. Po wstępie rozpoczynała się właściwa uczta paschalna. Gospodarz,

najczęściej ojciec domu, opowiadał najpierw o znaczeniu ceremonii uczty paschalnej. Później recytowano lub śpiewano Psalm 112 i 113 oraz obmywano ręce. Po wypiciu drugiego kielicha wina zwanego „kielichem opowiadania”, gospodarz brał macę do rąk, odmawiał nad nią modlitwę, łamał ją i podawał biessednikom. Spożywano też baranka upieczonego w ogniu oraz gorzkie zioła maczane w napoju z owoców zmieszanych z korzeniami i winem. Gorzkie zioła i napój przypominały o ciężkich pracach wykonywanych przez Żydów kiedy byli oni w niewoli egipskiej.

Po skończonej uczcie znowu umywano ręce według ustalonego rytuału porządku, rozpoczynając od najmłodszych do najstarszych, z wyjątkiem ostatnich pięciu biessedników, którzy umywali ręce w odwrotnej kolejności: od najstarszego do najmłodszego.

Teraz następowała trzecia część uczty — dziękczynienie. Dziękowano Bogu za potrawę, za ucztę Paschy. Część ta składała się z wypicia trzeciego kielicha wina zwanego „kielichem błogosławieństwa”, recytowania lub śpiewania Psalmów od 114 do 117. Całą uczty kończyło wypicie pod koniec śpiewu Psalmów czwartego kielicha.

Wieczerza paschalna rozpoczynała się o zachodzie słońca i musiała być zakończona do północy. Tak postanawiały przepisy rytualne.

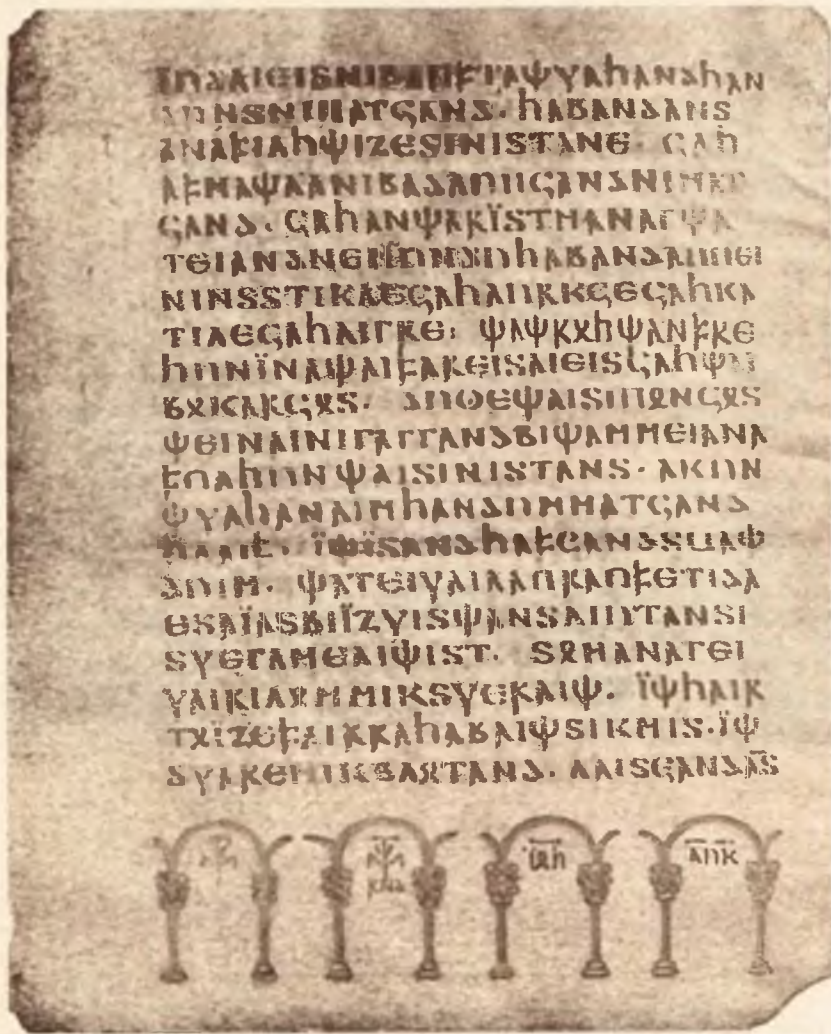
O tym, że Jezus spożywał wieczerzę paschalną wspominają wszyscy Ewangelści. Nie przekazali nam jednak oni przebiegu tej uczty we wszystkich szczegółach, zwłaszcza gdy chodzi o zachowanie przepisów rytualnych. Z powyższego możemy wnioskować, że sama uczta nie odbiegła w zasadniczych ramach od porządku ustalonego tymi przepisami, a wspomnianymi wyżej. Przekazali nam jednak relacje o innych faktach i wydarzeniach, które miały miejsce podczas Ostatniej Wieczerzy Paschalnej.

Na pierwszy plan Ewangelicji wysuwają ustanowienie Eucharystii: konsekrację chleba i wina. Fakt ten poprzedza umycie przez Jezusa Apostołom nóg: scena będąca wzorem niezrównanego uniżenia i pokory (J. 13, 4—11). Miała ona miejsce po części wstępnej, a więc po wypiciu pierwszego kielicha i spożycia przekąski z salaty. W kilka chwil później Jezus wyjawia Janowi, że Judasz jest zdrajcą. Podziwiamy tutaj delikatność Jezusa. Nawet Janowi nie mówi tego wprost, ale wyjawia mu zdrajcę przez gest podania Judaszowi umoczonego kawałka chleba prażonego. Judasz odczuł, że Jezus wszystko wie. Dłużej nie mógł pozostać w gronie biessedników, czuł się bowiem tak, jak każdy zdrajca czuje się w momencie rozpoznania. Dlatego po „spożyciu kawałka chleba zaraz wyszedł” (J. 13, 30). Dla Jezusa była to chyba największa klęska i porażka. Do końca czynił co tylko mógł, aby dać Judaszowi szansę zrozumienia nikczemności jego postępowania, aby odwrócić go od zbrodniczego zamiaru, aby odzyskać w nim Apostoła. Wszystko na próżno. Odszedł wykonać swój zamiar. Był tak blisko Chrystusa, a odszedł od Niego tak daleko. Jego postać od tej pory będzie budziła zawsze wstręt i odrazę, pozostanie mroczna, przerażająca tajemnicą.

Stratę Judasza odczuł mocno i boleśnie Jezus. Apostołowie zauważyli cierpienie i ból swego Mistrza. A on przezwycięża to, co wydaje się tak bardzo ludzkie, przezwycięża wewnętrzną gorycz i ze spokojem przystępuje do dalszego kontynuowania wieczerzy. Po spożyciu prażonych chlebów i baranka, dokonuje wielkiego czynu, konsekracji chleba. „A gdy oni jedli, Jezus wziął chleb i odmówiwszy błogosławieństwo, połamał i dał uczniom, mówiąc: „Biercie i jedzcie, to jest Ciało moje” (Mt. 26, 26). Później dokonuje konsekracji wina. Miała ona miejsce w trzeciej części wieczerzy, a więc wtedy, gdy błogosławiono Boga za pokarmy. „Następnie wziął kielich i odmówiwszy dziękczynienie, dał im mówiąc: Pijcie z niego wszyscy; bo to jest moja Krew Przymierza, która za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów. Lecz powiadam wam: Od dziś nie będę już pił z tego owocu winnego krzewu aż do owego dnia, kiedy pić go będę z wami nowy, w królestwie Ojca mego” (Mt. 26, 27—28).

Dla Apostołów, były to słowa dziwne i zaskakujące. Co wówczas przeżywali, jakie uczucia ogarnęły ich serca? Spożyli z godnością i powagą konsekrowany chleb, zwrócili puste kielichy. Odśpiewali też hymn dziękczynny, a więc przepisane rytuałem Psalmu od 114 do 117. Uczta paschalna dobiegała końca. Był wysłany jednak z wieczerzika. Jezus miał im jeszcze wiele do powiedzenia. Była to ostatnia do nich mowa.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



Fragment Ewangelii św. Marka (7,3-7) z jednego z najstarszych kodeksów Pisma św. („Codex argenteus”), przechowywanego w bibliotece uniwersyteckiej w Upsali.

nimi: nauka o sakramentach (rozdz. 7—10) i nauka o porządku kościelnym (rozdz. 11—15). Odnosnie Chrztu św. autor poleca, aby chrzcic „w wodzie żywej”, a z braku tej wody, w innej wodzie — zimnej lub ciepłej. Gdy obydwu brak, należy wylać trzykrotnie wodę na głowę w imię Ojca i Syna i Ducha św.

Na temat Eucharystii czytamy: „W dzień Pański gromadząc się, łamcie chleb i sprawujcie Eucharystię, wyznawszy grzechy swoje, aby czysta była ofiara wasza”.

Znajdujemy w Didache dwie przepiękne modlitwy dziękczynne. Najpierw o kielichu, następnie o chlebie łamanym. Oto wyjątek: „Dziękujemy Ci Ojczy święty... za wiedzę, za wiarę i za nieśmiertelność, którą dałeś nam poznać przez Jezusa Chrystusa sługę swego; chwała Tobie na wieki. Ty Władco wszechmocny stworzyłeś wszystko dla imienia Twego: pokarm i napój dałeś ludziom na pożywienie, aby Ci dzięki składali; nam zaś użyczyłeś pokarmu duchowego i napoju żywota mistycznego przez sługę swego”.

O spowiedzi czytamy: „W Kościele wyznawaj grzechy swoje i nie przystępuj do modlitwy ze złym sumieniem”. Autor nie pisze nic o formie spowiedzi, ale wiadomo z historii Kościoła, że z pewnością nie była to spowiedź uszna, lecz spowiedź publiczna.

O hierarchii kościelnej napisano: „Wybierzcie więc sobie biskupów i diakonów, godnych Pana, mężów skromnych, grosza niechciwych, prawdomównych i doświadczonych; i oni wam sprawują służbę proroków i nauczycieli. Nie poniżajcie ich, są bowiem godni czci waszej na równi z prorokami i nauczycielami”. Jest rzeczą ciekawą, że w dziełku tym nie ma wzmianki o prezbiterach, jako pomocnikach biskupów, lecz hierarchia składa się z biskupów i diakonów. Mówi się natomiast o „prorokach”, o wędrownych nauczycielach, obdarzonych charyzmatami, czyli specjalnymi darami łaski. Mogą oni sprawować Eucharystię, mają prawo do dziesięciny, krytyka ich jest grzechem przeciw Duchowi św.

Z przepisów obrzędowych znajdujemy w Didache żądanie powstrzymania się od spożywania mięsa z ofiar pogańskich, ustanowienie postu w środę i piątek oraz nakaz trzykrotnego odmawiania w ciągu dnia modlitwy „Ojczy nasz”.

Ks. ANTONI PIETRZYK

Początki literatury kościelnej

Chrystus Pan nie pozostawił pisanego słowa. Ziarno swej nauki siał ustnie, a czynił to w każdym miejscu, o każdej porze, przy każdej sposobności. Nauczał pośród wiekowych dębów w Basan i wśród urodzajnych pól doliny Jordanu, w gościnnym domu siostr Łazarza, w czasie weselnej uroczystości w Kanie Galilejskiej i na dziedzińcu dworu Heroda...

Podobnie nauczali Apostołowie. Jednak niektórzy z nich uznali z czasem za rzecz niezbędną spisanie swych nauk i zaleceń. Uczynili to w formie listów. Księgi kanoniczne Nowego Testamentu liczą dwadzieścia jeden Listów Apostolskich, a mogło ich być znacznie więcej, lecz niektóre zaginęły.

W ślad za Apostołami również i tzw. Ojcowie Apostolscy uciekali się okazjnie do pisemnej formy przekazywania chrześcijanom prawdy objawionej. Byli to ci, którzy znali Apostołów, towarzyszyli nawet (niektórzy) w ich podróżach i przekazali nam w swych pismach czystą i niesfałszowaną naukę apostołską. To jednak, co pozostało z I wieku i z pierwszych lat

II, zamknięte w kształt litery, jest literaturą przygodną, czyli stanowi literaturę niesystematyczną i nie jest piśmiennictwem naukowym. Literatura ta jest praktycznym, pełnym prostoty i religijnego namaszczenia częstokroć nawet krótkim pouczeniem. Niemniej niektóre z tych pism stawiano początkowo na równej szali z Pismem św., wiernie je przepisywano i rozsyłano do poszczególnych Kościołów, gmin, parafii, gdzie były odczytywane w czasie nabożeństw.

Całą literaturę pastoralną pierwotnego Kościoła napisano nie w łacińskim języku (!), ale w języku greckim — ludowym, powszechnie i potocznie używanym w ówczesnym świecie tzw. koinee dialektos.

Francuz Cotelier w 1672 roku za Ojców Apostolskich uznał pięciu następujących pisarzy wczesnochrześcijańskich: Barnabę, Klemensa Rzymskiego, Ignacego, Polikarpa i Hermasa. Do tego wykazu Ojców i ich pism w 1765 roku Gallandi dodał jeszcze List do Diogeneta i tzw. Fragmenty Papiasza, a pod koniec XIX wieku włączono również i

dziełko pt. Didache, umieszczając je nawet na czele pism Ojców Apostolskich.

Didache o dodatkowym nagłówku: „Nauczanie Pana do pogan przekazane przez 12 Apostołów”. Didache znaczy Nauczanie. Dziełko to, liczące szesnaście rozdziałów, nieznanego autora, powstało w Syrii lub Egipcie w pierwszej połowie II wieku. Niektórzy bibliści wyrażają przekonanie, że zostało spisane pod koniec pierwszego wieku (90—100). Jest ono najstarszym po listach Apostołów zabytkiem literatury chrześcijańskiej.

Grecki rękopis dziełka odnalazł w 1883 r. w Konstantynopolu metropolita Bryennios z Nikomedii. W pierwszych wiekach, ponieważ treść Didacha była zbliżona do Listów Apostolskich, zaliczano je do ksiąg kanonicznych Pisma św., a znów historyk Euzebiusz z Cezarei zaliczył to dzieło do apokryfów, czyli do ksiąg, w których próbowano naśladować księgi kanoniczne Pisma św. innymi słowy podszycania się pod te księgi.

Wydaje się, iż należy podkreślić głównie dwa problemy, które porusza Didache, a są



70 rocznica urodzin Biskupa Naczelnego Juliana Pękała

TELEGRAM
 Najprzewielebniejszy
 Ksiądz Biskup Naczelný Julian Pękała
 Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego
 ul. Wilcza 31
 00-544 Warszawa

Dostojny Jubilacie!

W dniu 11 maja 1974 r. mija 70 rocznica Twoich Urodzin. Całe Swe życie poświęciłeś szerzeniu szczytnej idei Kościoła Narodowego. W roku bieżącym upływa 46 lat Twego kapłaństwa, w tym 22 lata biskupstwa. Przyjmij od nas. Najczcigodniejszy Księżu Biskupie, w Dniu Twoich Urodzin najserdeczniejsze życzenia długich lat życia, opromienionych nieustającym błogosławieństwem Bożym.

Zespół Redakcyjny



TELEGRAM

Najprzewielebniejszy

Ksiądz Biskup Naczelný Julian Pękała
 Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego

ul. Wilcza 31 00-544 **WARSZAWA**

Przyjęto dn. gm. 7 PWP



TELEGRAM

Najprzewielebniejszy

Ksiądz Biskup Naczelný Julian Pękała

Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego

ul. Wilcza 31 00-544 **WARSZAWA**

Przyjęto dn. gm. 7 PWP



TELEGRAM

Najprzewielebniejszy

Ksiądz Biskup Naczelný Julian Pękała

Prezydium Rady Kościoła Polskokatolickiego

ul. Wilcza 31 00-544 **WARSZAWA**

Przyjęto dn. gm. 7 PWP



Ks. proboszcz Józef Sobala i grupa parafian z Jastkowic

Na prawym brzegu Sanu, naprzeciw Rozwadowa, w powiecie Stalowa Wola, otoczona lasami leży duża wieś Jastkowice. W tej wiosce znajdował się kościół rzymskokatolicki i Urząd Gminny. W Jastkowicach narastało niezadowolenie na tle religijnym. Miejscowa gmina wybudowała kościół murowany, ale wierni nie mogli się doprosić o księdza na stałe. Kurii rzymskiej szło o to, że kościół był zapisany na hipotecę gminnej. Dziekan z Pysznicy powiedział:

„Prędzej mi na dłoni włosy wyrosną, niż wy księdza dostaniecie”.

W tym czasie, to jest w 1925 roku, zamieszkało w Jastkowicach kilku reemigrantów z Ameryki, którzy zaczęli opowiadać ludziom o Kościele Narodowym, zorganizowanym w USA przez ks. biskupa Franciszka Hodura. Wzbudziło w tym duże zainteresowanie wśród chłopów i znaleźli wielu chętnych słuchaczy, gotowych do utworzenia w Jastkowicach parafii tego Kościoła.

Moje wspomnienia



**Zygmunt (lat 73) i Natalia (lat 70)
Różyccy**

Niepewność każdej chwili zmuszała nas do szukania ratunku u Chrystusa...



Historia i teraźniejszość Polskokatolickiej Parafii w Jastkowicach

W dniu 28 czerwca 1925 roku, z polecenia ks. biskupa Franciszka Bończaka, przyjechał do Jastkowic ks. Władysław Strykowski i w miejscowym kościele odprawił pierwszą polską mszę św. oraz wygłosił Słowo Boże. Następnie zapoznał uczestników nabożeństwa z historią i ideologią Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Niedługo potem, 6 lipca 1925 roku, przybyła policja granatowa i opieczętowała drzwi wejściowe do kościoła, zabraniając równocześnie odprawiania w nim nabożeństw.

Następnego dnia ks. Władysław Strykowski, organizator parafii narodowej w Jastkowicach, uważając akcję policji za bezprawną, zerwał pieczęcie, otworzył kościół i odprawił Mszę świętą. Po Mszy św. zasnął nagle na serce. Przeniesiono go do pobliskiego domu, w którym w niedługim czasie zmarł. Była to śmierć tak nagła i niespodziewana, że podejrzewano otrucie księdza winem mszalnym przez bernardyńskiego mnicha z Rozwadowa. Diagnoza stwierdziła prawdziwe otrucie, ale nikomu nie można było udowodnić dokonania tego czynu.

Tragiczna śmierć kapłana narodowego i jego pogrzeb, w którym wzięli udział nie tylko mieszkańcy Jastkowic, ale wielu ludzi z najbliższych okolic, umocniły i scementowały nową parafię.

Następca księdza Strykowskiego został ks. Bronisław Jaeger. Był to ksiądz energiczny, dlatego też natychmiast rozpoczął ożywioną pracę duszpastersko-społeczną. Zorganizował czytelnię, teatr amatorski, kursy wieczorowe, przedszkole, a nawet podjął próbę założenia we wsi spółdzielni spożywców.

Jednakże już w grudniu 1925 roku, na skutek starań rzymskokatolickiego proboszcza ks. Kwaśnego, starosta Hawrat polecił ks. Jaegerowi, aby oddał klucze od kościoła, a gdy nie chciał tego uczy-

nić, naślano policję. Zbierających się przed kościołem na Mszę roratnią ludzi policja zaczęła rozpedzać waląc kolbami i kłując bagnetami. Pobito i pokrwawiono kilkadziesiąt osób, ale klucze odebrano i kościół został zamknięty i opieczętowany. Jastkowiczanie nie podejmowali więcej walki o ten kościół, wybudowali dom ludowy, przemienili go na kaplicę i tam się modlili. Po stronie Kościoła Narodowego była ogromna większość, przy parafii rzymskokatolickiej pozostała tylko garstka wyznawców.

W 1926 roku, ks. Bronisław Jaeger został przeniesiony do parafii w Tarnowie, a do Jastkowic przybył jako proboszcz ks. Józef Kwolek. Nabożeństwa odprawiano nadal w budynku przerobionym na kaplicę, gdyż kościół w dalszym ciągu był zamknięty. Jest rzeczą ciekawą, że Sąd Okręgowy w Rzeszowie uznał kościół w Jastkowicach za własność gminy, a to dlatego, że biskup przemyski nie mógł udowodnić hipotecznej własności kościoła. Jednakże kościół zajętego uprzednio przez wyznawców rzymskokatolickich nie zdołano już odzyskać.

Z czasem agresywność przeciwników zaczęła się znów wzmacniać, tak że w dniu 8 czerwca 1928 roku, w biały dzień, pobito na ulicy ks. Józefa Kwolka.

W niedługim czasie objął parafię w Jastkowicach młody kapłan, ks. Władysław Sienko, a wkrótce po nim przysłano bardziej doświadczonego proboszcza — ks. Adama Jurgielewicza. Wiele jeszcze przykrości i prześladowań przeżył ks. Jurgielewicz w swojej działalności na tym terenie, lecz nie zrażał się tym, nie lękał się nawet bagnatów policyjnych.

Kaplicę w Jastkowicach przerobiono z czasem na mały kościółek i pięknie wewnątrz urządono.

Raz po raz wszczynano w tym czasie procesy

przeciw księżom naszego Kościoła z powodu noszenia sutanny, używania szat liturgicznych i tytułu „ksiądz”. Trudności z zalegalizowaniem Kościoła Narodowego nadal były nie do przewyciężenia.

Parafia przeżywała również ciężkie chwile w okresie okupacji. Proboszczem w Jastkowicach był wówczas ks. Antoni Kafel.

Po wojnie duszpasterzowali tam ks. Józef Janik, ks. Franciszek Baranowski, ks. Emil Kaprański i inni.

Ostatnio już od trzech lat proboszczem parafii w Jastkowicach jest ks. Józef Sobala. Dzielny ten kapłan przystąpił do pracy z pełnym zapałem. Odnowił i wyremontował plebanię, przeprowadził generalny remont kościoła, ożywił pracę duszpasterską, opiekował się w sposób szczególny dziećmi i młodzieżą. Rada Parafialna i wyznawcy są bardzo zadowoleni, że mają tak pracowitego księdza proboszcza.

Przedwojenna nienawiść na tle religijnym należy już do przeszłości. Wyznawcy rzymskokatolicki i polskokatolicki żyją ze sobą w przykładowej zgodzie, wieś jest dziś bogatsza, ludzie mieszkają w pięknych domach, bo żyją nie tylko z roli, ale mają możliwość pracy i dobrego zarobku w Stalowej Woli.

Należy zaznaczyć, że ks. Józef Sobala dodatkowo obsługuje parafię w Lipie Lubelskiej pow. Kraśnik. Parafię tę organizował ks. bp Adam Jurgielewicz w 1929 roku. Kościół został wybudowany przez ks. proboszcza Zygmunta Gozdalskiego. Pięć lat temu kościółek spłonął, obecnie nabożeństwa odprawia się w kaplicy budynku plebanijnego.

Ks. TEODOR ELEROWSKI

Z Kościołem Narodowym, noszącym obecnie nazwę Kościoła Polskokatolickiego, spotkałem się w 1925 roku. Razem z moim znajomym, pracownikiem pocztowym, poszliśmy w niedzielę na nabożeństwo. Kaplica Kościoła Narodowego mieściła się wówczas na Woli przy ul. Płockiej, w skromnym budynku, na podwórzu w suterenie. Kaplica była bardzo skromna. Całe jej wyposażenie stanowił ołtarz oraz zwyczajne, niemalowane ławki. Msza w języku polskim wywarła na mnie duże wrażenie, a zwłaszcza polskiej prefacji słuchałem jak urzeczony. Byłem wówczas młodym człowiekiem, miałem 25 lat, więc spotkanie z Polskim Kościołem było dla mnie ogromnym przeżyciem.

Pierwszym proboszczem parafii przy ul. Płockiej był ks. Marian Piechociński (już od dawna nie żyje). Było to wiele lat temu. Ze starych wyznawców pamiętam zaledwie dwie osoby. Zmarła p. Helenę Szeleścinc-Morawską oraz Jana Jackowskiego.

Parafia przechodziła różne koleje. W latach trzydziestych od p. Szczepańskiej uzyskaliśmy budynek po fabryce przy zbiegu Żytniej i Karolkowej. Proboszczem był wtedy ks. Stanisław Piekarz. Wielkie zainteresowanie budziła Msza Święta w języku polskim oraz spowiedź powszechna. Byliśmy w trudnej sytuacji, przychodzili do kościoła sami biedni ludzie, często i bezrobotni. Powoli, ze skromnych ofiar i składek, zbudowano galerię na chór i zakupiono fisharmonię.

W roku 1938 aresztowano księdza Piekarza. Na jego miejsce, z polecenia ks. bpa Józefa Padewskiego, przyszedł ks. Julian Pękala, obecny biskup naczelny, którego pracę duszpasterską bardzo miło wspominam.

Wybuchła wojna, a z nią nastąpiło wiele tragicznych zmian. Nawet w czasie oblężenia miasta, choć odłamki pocisków niemieckich padały na dach kościoła, codziennie z rana były odprawiane Msze Święte. Ludzie przystępowali do Stołu Pańskiego, wszak niepewność każdej chwili zmuszała do szukania ratunku u Chrystusa. Ogłoszono kapitulację Warszawy, Niemcy zajęli miasto. Nastąpiły ciężkie lata niemieckiej okupacji.

Polski Narodowy Kościół Katolicki nie posiadał legalizacji w okresie międzywojennym. Księża i wierni tego Kościoła byli prześladowani. Znałe są z tego czasu procesy księży i wierzących Kościoła Narodowego, inspirowane przez rzymskokatolicki kler. W czasie okupacji Kościół Narodowy nie uległ likwidacji dzięki temu, że podkreślano związek tego Kościoła ze staro-

katolicyzmem i przyjęto, z konieczności, nazwę „Kościoła Starokatolickiego Unii Utrechckiej w GG”. Nie oznaczało to bynajmniej spokoju i bezpieczeństwa. Księża i wierni Kościoła Narodowego byli prześladowani za ogromny, żarliwy patriotyzm i ofiarność wobec Ojczyzny.

Z konieczności musieliśmy przenieść naszą kaplicę do sąsiedniego budynku z lewej strony. Tam było może trochę spokojniej, gdyż dalej od ulicy. W miarę możliwości zbieraliśmy się na nabożeństwa w każdą niedzielę. Ks. Pękala odprawiał Mszę Św., mówił kazania. Pamiętam jego słowa przed sumą: „Śpiewajcie starą Mszę”.

W ostatnich dniach lipca 1944 r., w zwykły dzień po południu rozmawiałem z ks. Pękalą i nagle ogłoszono alarm lotniczy. Schroniliśmy się do wykopanych rowów, które spełniały rolę schronów. Nalot minął dla nas szczęśliwie, pożegnaliśmy się, pojechałem do domu. Mieszkałem wtedy na Okęciu. Za kilka dni wybuchło powstanie. Cała dzielnica, w której była nasza kaplica, została spalona i zrównana z ziemią.

Po wyzwoleniu stolicy, idąc ulicą Twardą spotkałem p. Heleną Kowalczykową. To ona oznajmiła mi radosną nowinę: „Mamy własny kościół przy ulicy Szwoleżerów”. Władze Kościoła w imieniu wiernych złożyły podanie o legalizację. Już po kilku tygodniach otrzymaliśmy odpowiedź. Nigdy nie zapomnimy tej chwili, w której dowiedzieliśmy się, że Rząd Polski Ludowej ofiarował nam tę długo oczekiwaną, upragnioną legalizację Kościoła Narodowego. Na terenie przykościelnym wybudowano kolonię domków fińskich i tam narodziło się nasze nowe pokolenie. Przybywało wiernych.

Często w swych modlitwach prosiłem Matkę Najświętszą o dobrą żonę. I oto przez pewną starszą niewiastę poznałem swą obecną żonę, Natalię, i to akurat 8 grudnia, w dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Marii Panny. Prośba moja została wysłuchana. Za kilka miesięcy, 21 września 1947 r., ks. Narbutowicz dał nam ślub. Minęło już 26 lat od dnia naszego ślubu. Natalia jest dobrą, mądrą niewiastą, na którą zawsze mogłem liczyć, chociaż różnie życie się nam układało, a smutek z radością się przeplatał.

W końcu lat czterdziestych dowiedzieliśmy się, że w Wiśniewie koło Henrykowa wybudowano mały kościółek. Stary został spalony. W najbliższą niedzielę pojechaliśmy z żoną „ciuchcią” do Wiśniewa. Kościółek był bardzo miły, stał po lewej stronie tuż przy szosie

na drodze do Henrykowa. A i ksiądz proboszcz Franciszek Rygusik bardzo nam przypadł do gustu. Mieszkaliśmy wówczas na Targówku. W każdą niedzielę z rana jechaliśmy z sąsiadami do Wiśniewa. Łączyliśmy przyjemne z pożytecznym.

Zachęcony przez proboszcza nauczyłem się ministrantury i służę do dziś, gdy zachodzi potrzeba, do Mszy św. Służba przy polskim ołtarzu daje mi wiele zadowolenia. Lata robią swoje, przyzwyczaiłem się „wszędłem” w środowisko. Jestem niższym sługą Kościoła. Ta moja praca społeczna daje mi ogromną satysfakcję.

W niedzielę wstaję o 6 rano. Mam przed sobą prawie godzinę jazdy do Wiśniewa. Wpadam na plebanię. „Niech będzie pochwalony...” Pozostawiam nowy numer „Rodziny” dla proboszcza i idę przez zakrystię do kościoła. Oczyszczam i szykuję świece, nalewam w ampulki wino i wodę, a gdy Msza św. z wystawieniem, to szykuję węgle do trybularza i spirytus do rozpalania ognia. Ludzie siedzą na plebanii i rozmawiają, ja czasem „rzucę” słówko, ale brak czasu. Wkładam komżę. Dochodzi godzina 11,00, pomagam ubierać księdza, szykuję komże dla chłopców. Zapalam świece, światło elektryczne, ostatnie polecenia kto i z której strony klęka. Dzwonek. Wychodzimy z Mszą św. Po podniesieniu zbieram na tacę. Po zebraniu kolekty pozostawiam tacę przy ołtarzu.

Po nabożeństwie zamykam kościół, oddaję klucze proboszczowi i jadę do domu. I tak jest w każdą niedzielę. W tygodniu odwiedzam redakcję naszego tygodnika „Rodzina”, interesuję się życiem całego naszego Kościoła i zawsze gorąco modlę się o pokój dla świata, o miłość i szczęście dla wszystkich ludzi.

ZYGMUNT RÓŻYCKI

Dziękujemy Panu Zygmunтови za ciekawe wspomnienia, życząc z okazji imienin wiele błogosławieństwa Bożego, zdrowia i długich jeszcze lat w służbie Kościoła. Równocześnie wyrażamy nadzieję, że idąc za przykładem Pana Różyckiego i wielu innych członków Kościoła przysyłając nam swoje wspomnienia z lat dawnych i najnowszych. Z przyjemnością opublikujemy je na łamach „Rodziny”.

REDAKCJA



Komitet Wykonawczy Światowej Rady Kościołów obradował ostatnio, pod przewodnictwem dr M. M. Thomasa, w miejscowości Bad Saarow (NRD). Posiedzenie tego najwyższego organu kierowniczego SRK stanowiło najważniejszą dotychczas konferencję ekumeniczną na terenie Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Na obrady przybyli m. in.: dr W. A. Visser't Hooft — honorowy prezes Rady, dr E. Payne (W. Brytania) — jeden z sześciu prezydentów, oraz sekretarz generalny SRK — dr P. Potter. Gościny udzielał Związek Kościołów Ewangelickich w NRD.

W przeddzień obrad Związek Kościołów Ewangelickich wydał przyjęcie dla gości ekumenicznych. Wzięli w nim także udział: kard. A. Bengsch — przewodniczący Konferencji Biskupów Kościoła Rzymskokatolickiego w NRD, abp Filaret — egzarcha Patriarchatu Moskiewskiego w Berlinie i Europie środkowej, przedstawiciele ewangelickich Kościołów wolnych. Władze państwowe reprezentowali m. in.: H. Seigewasser — dyrektor Urzędu do Spraw Wyznań i jego zastępca — Flint.

Bp A. Schönherr, witając zebranych wyraził radość, że Komitet Wykonawczy zebrał się po raz pierwszy w NRD. Podkreślił, że zadaniem Kościoła jest składanie świadectwa i sprawowanie służby w świecie. Świadectwo i służba określają misyjny i diakonacki aspekt życia Kościoła, bez którego nie może być działalności kościelnej. To wspólne zadanie nie tylko umacnia społeczność Kościołów członkowskich Związku Kościołów Ewangelickich, lecz sprzyja też dobrej współpracy ekumenicznej z innymi Kościołami ewangelickimi w NRD. Pozwała również chrześcijanom zająć otwartą postawę wobec ludzi spoza Kościoła, angażujących się na rzecz trwałego pokoju, lepszego świata i sprawiedliwości.

Prezydent SRK — dr Payne, wyraził zadowolenie, że Komitet Wykonawczy mógł po raz pierwszy zebrać się w NRD. Zwrócił uwagę na to, że członkowie Komitetu Wykonawczego odwiedzili przed rozpoczęciem obrad różne parafie, co umożliwiło poznanie działalności kościelnej. „Kościoły — powiedział — odgrywają specyficzną i ważną rolę w budowie tego kraju i cieszy nas, że stosunki między Kościołami są tutaj dobre i obiecujące. Chcielibyśmy nauczyć się czegoś od was”.

W dniu rozpoczęcia obrad czołowi przedstawiciele Komitetu Wykonawczego zostali przyjęci przez prezesa Rady Ministrów NRD, H. Sindermana. Komuni-



kat prasowy z tej wizyty stwierdza m. in.: „W centrum swobodnej wymiany poglądów stały zagadnienia międzynarodowej solidarności i walki przeciw rasizmowi w świecie. Prezes Rady Ministrów NRD wyjaśnił gościom konstruktywną politykę pokoju, bezpieczeństwa i odprężenia uprawianą konsekwentnie przez NRD w ścisłej współpracy z państwami socjalistycznymi (...) Przedstawiciele Kościołów stwierdzili zgodnie, że przy pomocy dostępnych im środków wniosą aktywny wkład do zachowania i utrwalenia pokoju dla wszystkich narodów świata”.

Obrady rozpoczęły się od wysłuchania sprawozdania sekretarza generalnego — dra P. Pottera, na temat pracy SRK od posiedzenia Komitetu Naczelnego w Genewie, w sierpniu 1973 r. Omówił on wydarzenia i wizyty złożone w Centrum Ekumenicznym w Genewie oraz stan prac i projektów w trzech zespołach programowych: „Wiara i świadectwo”, „Sprawiedliwość i Służba”, „Kształcenie i Odnowa”.

Sekretarz generalny poinformował o staraniach SRK w kierunku odgrywania roli pośrednika na kryzysowych obszarach świata, akcentując przy tym konkretne inicjatywy pomocy uchodźcom chilijskim, zaangażowanie na rzecz zawieszenia broni na Bliskim Wschodzie i konsultacje poświęconą sytuacji w Irlandii Północnej, która odbyła się w listopadzie 1973 r.

Według informacji dr Pottera, z żywym echem spotkało się opublikowane przez Komitet Naczelny, w sierpniu 1973 r. studium: „Przemoc, niestosowanie przemocy i walka o sprawiedliwość społeczną” oraz dokument „Polityka ludnościowa, sprawiedliwość społeczną i jakość życia”. Obie publikacje dyskutowane są zarówno przez Kościoły członkowskie, jak i kręgi fachowców ONZ.

Zdaniem sekretarza generalnego, nowym etapem pracy nad zagadnieniem jedności Kościołów była konsultacja Komisji Wiara i Ustrój Kościoła, zorganizowana w 1973 r. w Salamancie (Hiszpania). Posiedzenie odbywało się pod hasłem: „Koncepcje jedności i modele unii”, osiągając nie tylko poważne zbli-

Posiedzenie Komitetu Wykonawczego SRK

Nie wydano wprawdzie specjalnego oświadczenia w sprawie sytuacji w Chile, ale dr Potter nawiązał do tego problemu na konferencji prasowej, mówiąc że Komitet Wykonawczy został poinformowany o dotychczasowych akcjach ekumenicznych w odniesieniu do tego kraju, wyraźnie zaaprobował tę pracę i zachęcił do jej kontynuowania.

Z innych problemów międzynarodowych zajęto się światowym kryzysem żywnościowym. Z dużą troską stwierdzono, że jeśli zużycie żywności i energii we wszystkich krajach o wysokim stopniu zamożności nie zostanie zredukowane na korzyść sprawiedliwego podziału zasobów światowych dla całej ludzkości, wówczas biedni będą w coraz większej nędzy. Kościoły zobowiązane są do służby dla biednych i do sprzyjania ustanowieniu sprawiedliwych stosunków w świecie. Dokument w tej sprawie przedłożony zostanie na najbliższym posiedzeniu Komitetu Naczelnego. Uzgodniono także sprawę powołania, pod patronatem SRK, towarzystwa kredytów na rzecz rozwoju, które dostarczałoby najbiedniejszym grupom ludnościowym w świecie pomocy finansowej w przeprowadzeniu projektów rozwoju ekonomicznego. Także w tej sprawie ostateczną decyzję podejmie Komitet Naczelny.

Dużo uwagi Komitet Wykonawczy poświęcił przygotowaniu do V Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów, które odbędzie się w Dżakarcie (Indonezja), latem 1975 r. Żywo dyskutowano nad programem i metodą pracy podczas posiedzeń plenarnych i w grupach roboczych Zgromadzenia Ogólnego. Propozycje przedłożone i rozważane w Bad Saarow mają być jeszcze opracowane przez specjalny komitet ekspertów. Ostateczną decyzję w sprawie tych propozycji podejmie Komitet Naczelny na posiedzeniu w sierpniu br. w Berlinie Zach. Angielska wersja dokumentów przygotowawczych do V Zgromadzenia Ogólnego znajduje się już w druku. Zgodnie z planami, Zgromadzenie w Dżakarcie ma się charakteryzować nowym stylem pracy. Dąży się do tego, by nabożeństwa codzienne nie były uważane za punkt obrad, lecz były z nimi w pełni zintegrowane, a modlitwa i praca, skupienie i dyskusja, studia biblijne i decyzje wywierały na siebie wzajemny wpływ. Istnieje też propozycja, by delegaci w drodze do Dżakarty odwiedzili Kościoły i parafie na różnych kontynentach, dzięki czemu uzyskają dodatkowe informacje, które przedstawią na V Zgromadzeniu Ogólnym.

żenie różnych stanowisk teologicznych, lecz opracowując też różne konkretne propozycje. Dr Potter poinformował o stanie dialogu z przedstawicielami religii niechrześcijańskich, kontynuowanym w różnych konsultacjach, który osiągnie dalszy etap w kwietniu br. na konferencji wielostronnej w Colombo (Sri Lanka).

Komitet Wykonawczy podjął szereg uchwał, z których niektóre będą musiały być jeszcze zaakceptowane na najbliższym posiedzeniu Komitetu Naczelnego. Już po raz czwarty rozdano pieniądze organizacjom walczącym z przejawami rasizmu w różnych częściach świata. Tym razem jest to suma 450 000 dolarów, którą podzielono na 29 organizacji (do sprawy tej wróciemy w innej publikacji).

Uczestnicy posiedzenia dali wyraz poważnej trosce z powodu wzmożenia represji wobec przeciwników apartheidu w Afryce Południowej i Namibii. Wydano specjalne oświadczenie zapewniające, że SRK będzie nadal „popierać wszystkie osoby i grupy w tych krajach, składające świadectwo o chrześcijańskim rozumieniu sprawiedliwości i pojednania”. Dr Potter, podczas konferencji prasowej, nazwał Afrykę Południową „państwem faszystowskim i policyjnym”.

Inne oświadczenie Komitetu Wykonawczego dotyczyło sytuacji na Bliskim Wschodzie. Stwierdza ono, że warunkiem wstępnym ustanowienia trwałego i sprawiedliwego pokoju w tym rejonie świata jest m. in. „uznanie należnych praw Palestyńczyków”, toteż należy wszystko czynić, by prawa te stały się niebawem realne. Komitet Wykonawczy powierzył dr Potterowi zadanie nawiązania kontaktów z Kościołami administrującymi świętymi miejscami chrześcijaństwa w Jerozolimie i zająć się problemami, które mogą wyłonić się w trakcie międzynarodowych rokowań nad rozwiązaniem konfliktu bliskowschodniego. Przy okazji stwierdzono, że ponad 80 procent wszystkich świętych miejsc znajduje się pod opieką Kościołów, które są członkami SRK.

W obronie cudów



rozszerzająca się coraz bardziej mania ekstaz przekonała w końcu arcybiskupa Paryża Vintimillee du Luc o potrzebie zasięgnięcia opinii o tym zjawisku trzydziestu doktorów Sorbony. Doszli oni do jednogłośnej negatywnej oceny tych zjawisk. Chociaż Petitpied, a'Asfeld i Duguet podpisali to orzeczenie, Varlet nie chciał uznać się za pokonanego. Wraz z Soanenem, Colbertem i Caylusem z Auxerre wierzył, że większość ekstaz jest dopuszczalna i nie zasługuje na potępienie. Ponieważ dla arcybiskupa Paryża, po decyzji Sorbony, sprawa była zamknięta. Varlet uważał, że musi sam przeprowadzić dochodzenie w związku ze zdarzającymi się cudami. Wynik swoich badań przedstawił w obszernym „liście do biskupa z Montpellier”. Wiele cudów uzdrowień zostaje szczegółowo i obszernie omówionych, a ekstazy w dużym stopniu obronione. Diakon paryski Boucher oraz Soanen wyrazili mu swe uznanie w słowach pełnych zachwytu. Ich przesadne pochwały dają dokładną orientację, jak namiętne były te walki, jakie powodowały różnice zdań i jak mocno opanowały umysły i serca wielu duchownych i ludzi świeckich.

Ostatnie pismo Varleta o kontrowersjach związanych z cudami skierowane było przeciwko tym, którzy cudowne uzdrowienia przypisywali diabłu. Było odpowiedzią na list pasterski arcybiskupa z Sons, Languet de Gergy, który stwierdzał, że cuda nie miały żadnego powiązania z bullą Unigenitus, ponieważ poganie a nawet i Belzebub czynili cuda. Rękopis „listu” Varleta obejmuje 177 stron. Ostro zaatakował w nim Languet'a i zarzucił mu, że posługując się fałszywą metodą filozoficzną wykroczył przeciw rozumowi, zhańbił religię, podważył bluźnierstwem zasady pobożności, a przez swe dzikie ataki przeciwko cudownie uzdrowionym obraził dobre obyczaje. W związku z ekstazami wyjaśnił, że zbadał i sprawdził wszystkie zjawiska od roku 1732, ale nigdy nie wątpił, że są one dziełem Bożym. „Nigdy nie wątpiliśmy w ingerencję Bożą” — stwierdził Varlet. Gotów jest on odrzucać tylko takie zjawiska, które przeczą Bogu, są nieprzyzwoite, lub wywodzą się z omamienia ducha.

W liście do biskupa z Senes (5 września 1735 r.) zauważa Varlet, że nie tylko we Francji dzieją się cuda, lecz również i w Holandii. Nie potrzebujemy tu przypisywać Varletowi świadomej przesady, ponieważ należał on do tej grupy Jansenistów, którzy wszędzie dopatrywali się cudów. Również i do niego można zastosować słowa Goethego: „cud jest najukochańszym dzieckiem wiary”. Pomimo to historia Kościoła Utrechckiego wskazuje tylko dwa cudowne uzdrowienia. Pierwsze dotyczy nagłego uzdrowienia 45-letniej kobiety Agaty Leendertsd Atouthandel w Amsterdanie, która w dniu Trzech Króli 1727 r. ka-

zała się zanieść do kościoła na Brouwersgracht, tam przyjęła komunię św. z rąk arcybiskupa Barchmana Wuytiersa i po dotknięciu jego szat biskupich została wyleczona ze swych długotrwałych cierpień. Zarówno Barchman jak i Varlet byli tym wydarzeniem uszczęśliwieni w najwyższym stopniu. Dla Barchmana było ono potwierdzeniem prawomocności jego godności biskupiej, dla Varleta było jednoznaczne z boskim poświadczeniem konsekracji udzielonej przez niego w Holandii. Jeśli przypadek ten nie wywołał większej sensacji, należy zawdzięczać to trzeźwości umysłu duchowieństwa. Przypominali oni wiernym, że prawa i praworządność Kościoła Utrechckiego spoczywają na pewniejszych podstawach i dla ich potwierdzenia nie są konieczne cuda. Dzięki właściwej postawie kleru holenderskiego nie doszło w Holandii do podobnych ekscesów jak we Francji.

W sześć lat później podobny wypadek rozegrał się w małej — należącej do gminy Polsbroek — wiosce Benschop na zachód od Utrechtu. W grudniu 1733 r. 44-letnia Adrianna Jansd de Jong została uzdrowiona z wieloletniej choroby. Przyczyna choroby nie była zbyt budująca. Kiedy jej ojciec w napadzie wściekłości złapał kleszcze kowalskie chcą bić matkę, Adrianna ze wszystkich sił starała się pohamować rozszalałego ojca. Wysiłek ten był jednak dla niej zbyt wielki i od tej pory uległa częściowemu paraliżowi. Przy okazji udzielonego Adriannie sakramentu namaszczenia miejscowy proboszcz — van Sonsbeek

wyspał do szklanki z wodą odrobinę ziemi z grobu diakona Paris, przywiezionej z Francji i dał jej do wypicia. Po dziesięciu dniach nastąpiła poprawa zdrowia, a po dalszych dziesięciu dniach mogła już udać się do kościoła. Ponieważ palce jej były jeszcze sparaliżowane, van Sonsbeek rozcierał je „świętą ziemią” z grobu Paris'a. Chora uzyskała w nich władzę. Archiwum utrechckie zawiera dokument napisany przez Francuza Gilbert'a, który na miejscu przeprowadził dochodzenie i opisał postępującą z dnia na dzień poprawę zdrowia. Dokument ten jest znamienny zarówno ze względu na niezdrową pogoń za sensacją, z jaką Francuzi traktowali tego rodzaju wydarzenia, jak ze względu na zręczność, z jaką potrafili tego rodzaju sensacje interpretować. Na pytanie z jaką intencją modliła się chora o swe wyzdrowienie, odpowiedziała: „aby w ten sposób Bóg wskazał, że stoi po stronie Barchmana i jego przyjaciół i że pragnie zażądać protestantów i molinistów”. Gilbert relacjonował dalej, że dwie rodziny noszące się z zamiarem odstąpienia od wiary, pozostały wierne Kościołowi. Varlet pojechał osobiście do Polsbroek, aby odprawić tam nabożeństwo dziękczynne, bowiem również i ten cud potwierdził jego przekonanie. Od elekta van der Croon przyjął uroczyste przyrzeczenie, że zbada ten cud po uzyskaniu sakry biskupiej i zatwierdzi go na drodze urzędowej. Jednakże van der Croon „zapomniał” o tym przyrzeczeniu.

c. d. n.



Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa, przyjmuje zamówienia listowne bez wpłat pieniężnych, na następujące książki:

1. Pisma Biskupa Franciszka Hodura, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł.
2. Ks. Franciszek Hodur — Biskup, Polak, Reformator, autor ks. bp Tadeusz Majewski, stron 152, cena 12 zł.
3. Kościoły chrześcijańskie, ks. Szczepan Włodarski — Władysław Tarowski, stron 300, cena 20 zł.
4. Prawo wewnętrzne Kościołów i wyz-

nań nierzymskokatolickich w PRL, ks. Wiktor Wysoczański, stron 296, cena 40 zł.

5. Bracia z Epworth, ks. Wiktor Benedyktowicz, stron 232, cena 20 zł.
6. Wierność i kłątwa, Michał Miniak, stron 304, cena 50 zł.
7. Siedem soborów, ks. Szczepan Włodarski, stron 216, cena 20 zł.
8. Katechizm Kościoła Polskokatolickiego, stron 112, cena 20 zł.
9. Modlitewnik „Ojciec nasz”, stron 628, cena 15 zł.

Przesyłka wybranych książek jest płatna przy odbiorze.

Serdecznie zachęcamy naszych Czytelników i wszystkich sympatyków naszego Kościoła do prenumeraty tygodnika „Rodzina”. Tylko prenumerata, której dokładne warunki podane są w każdym numerze naszego pisma na stronie 2, zapewni regularne otrzymywanie „Rodziny”.



Dokąd zmierzasz rodzino?

Na temat współczesnej rodziny napisano wiele kontrowersyjnych artykułów. Każdy z nich miał na celu poprawę funkcjonowania tej najmniejszej, a jednocześnie najważniejszej komórki społecznej. Mając również podobny cel na względzie pragnę w niniejszym artykule — oparciu o opinie pedagogów, socjologów, psychologów, teologów i polityków — przeanalizować funkcje stojące przed współczesną rodziną.

Według zdania wielu autorów (np. Barbary Łobodzińskiej, „Małżeństwo w mieście”) na temat funkcji rodziny nie ma jednolitego poglądu. Koncepcje państwowe i prawne na pierwszy plan w małżeństwie wysuwają cel prokreacyjny i wychowawczy, a wszystkie inne cele podporządkowują optymalnej realizacji tych właśnie celów. Kościół rozróżnia dwa cele małżeństwa: pierwszym jest rodzenie i wychowywanie dzieci, drugim zaś wzajemna pomoc i uśmierzenie pożądliwości. Koncepcja lekarzy, jako cele małżeństwa wymienia: zaspokojenie potrzeb seksualnych i uczuciowych. Psychologowie uznają za cel małżeństwa silną więź emocjonalną — więź psychiczną, więź uczuciową. Poglądy pedagogów są przeciwnie i za główny cel małżeństwa uznają czynnik fizyczny, a na dalszym dopiero planie wymieniają zaspokojenie potrzeb szczęścia, przeżycia emocjonalne, posiadanie i wychowanie dzieci. W moim pojęciu funkcje rodziny to nic innego, jak ogół czynności związanych z wykonywaniem zadań przez rodzinę. Wszystkie funkcje rodziny i małżeństwa łączą się ze sobą i uzupełniają. Nie można więc mówić o funkcjach mniej lub więcej ważnych. Wszystkie one bowiem w odpowiedni sposób wpływają na funkcjonowanie rodziny i małżeństwa.

Powołując się na opinie wielu autorytetów naukowych na temat funkcji współczesnej rodziny, uważam za najwłaściwsze omówienia pokrótce najważniejszych funkcji współczesnej rodziny, w następującej kolejności: prokreacyjna, seksualna, ekonomiczna, wychowawcza, ekspresyjna i opiekuńcza oraz wstępnego dziedziczenia klasowego.

1. Funkcja prokreacyjna. Pod taką właśnie nazwą funkcja ta omawiana jest przez większość autorów (m.in. Zbigniew Zaborski „O rodzinie”, Barbara Łobodzińska „Małżeństwo w mieście”, Jerzy Piotrowski „Polityka społeczna”). Inni autorzy — jak np. Jerzy Laskowski „Wychowanie w rodzinie” — przyjmują tę funkcję pod nazwą reprodukcyjnej. Spotyka się również określenie funkcji prokreacyjnej — jako biologicznej lub rozrodczej (np. Anna Olszewska-Ładyka, „Rodzina”).

Jak sama nazwa wskazuje, celem funkcji prokreacyjnej jest utrzymanie ciągłości biologicznej narodu, przez rozrodczość odbywającą się w zasadzie w ramach ro-

dziny. Wypełnieniem tego zadania zainteresowane są tak małżeństwa, jak i społeczeństwo. Chęć posiadania dzieci oraz potrzeba zaspokojenia popędu seksualnego — to czysto osobiste sprawy małżonków. Skoro jednak w rodzinie pojawi się dziecko, staje się ono przedmiotem zainteresowań szerszej społeczności. Społeczeństwo zainteresowane jest sprawą rodzenia dzieci, gdyż wiąże się to z ciągłością jego istnienia. Współczesna rodzina dąży do świadomej regulacji urodzeń, ponieważ:

- większa liczba dzieci stanowi duże obciążenie materialne i pociąga za sobą wiele wyrzeczeń,

- nadmierne ograniczenie liczby dzieci zagraża biologicznemu rozwojowi społeczeństwa.

Z wielu przeprowadzonych badań wynika, że współczesne rodziny polskie uważają za pożądaną liczbę dzieci: dwoje lub troje, a rzadko czworo. Można zauważyć, że ilość dzieci w rodzinach maleje wraz z postępem dobrobytu i wzrostem poziomu kulturalnego.

2. Funkcja seksualna — wynika z biologicznej potrzeby zaspokojenia popędu seksualnego dorosłych ludzi. Stabilizuje więc ona życie seksualne małżonków. Pożycie seksualne uznawane jest za biologiczną i emocjonalną podstawę małżeństwa — ściśle związane z funkcją prokreacyjną. Naruszenie wierności małżeńskiej zagraża trwałości małżeństwa i rodziny. Szczęśliwe pożycie i miłość mają w małżeństwie szczególne znaczenie. Natomiast rozkład pożycia małżeńskiego jest społecznie aprobowaną i prawnie uznaną przyczyną rozwodu. Prawidłowość funkcji seksualnej uzależniona jest od tego, czy małżonkowie odczuwają sympatię seksualną i doznają przeżyć natury psychicznej. Bardzo wiele do szczęścia w małżeństwie może przyczynić się rozwój poradni przedmałżeńskich.

3. Funkcja ekonomiczna. Pod taką nazwą rozpatruje tę funkcję większość autorów. Wynika ona z konieczności zapewnienia rodzinie warunków egzystencji. Od jej prawidłowości zależy stopa życiowa rodziny. Zaś poziom stopy życiowej rodziny wpływa na jej ogólne funkcjonowanie.

Przyjmując podział funkcji ekonomicznej na produkcyjną (akwizycyjną) i konsumpcyjną. Pierwsze odnosi się do zdobywania wystarczających środków utrzymania przez pracę zawodową męża i żony — w miastach poza domem, a na wsi przede wszystkim we własnym gospodarstwie. Organizowanie konsumpcji — to zdobycie i urządzenie mieszkania, troska o posiłki, odzież, utrzymanie czystości, opieka nad dziećmi. Rodzina jest więc podstawową komórką konsumpcyjną. Dla wzmocnienia ekonomicznych podstaw rodziny, pracę zawodową podejmują kobiety — mężatki. Praca

mężatek w pierwszej fazie życia małżeńskiego nie stanowi problemu. Gdy jednak urodzi się dziecko, matka powinna być wolna od presji ekonomicznych przy decyzji dotyczącej jej dalszej pracy zawodowej.

4. Funkcja wychowawcza. Ma ona ściśle związek z funkcją prokreacyjną, gdyż urodzone dziecko wymaga opieki i wychowania. Przejawia się w następujących odcinkach: uspołecznienia pierwotnego, kształtowania życia moralnego oraz rozbudzania i formowania światopoglądu — a więc i stosunku do wiary. Wielu autorów (np. Anna Olszewska-Ładyka) uważa tę funkcję za najważniejszą.

Funkcja wychowawcza polega na kształtowaniu osobowości dziecka, jego rozwoju fizycznego i umysłowego w taki sposób, aby umiało żyć w społeczeństwie i było przygotowane do przyszłej pracy zgodnie z uzdolnieniami. Rodzina jest dla dziecka pierwszym środowiskiem społecznym, w którym dziecko wzrasta, poznaje wartości moralne, normy postępowania, wiedzę o świecie i znaczenie zjawisk, z którymi się styka. Rodzina przekazuje więc dziecku dziedzictwo kulturowe społeczeństwa.

5. Funkcja ekspresyjna i rekreacyjna. Często spotykamy nazwę „emocjonalna”. Funkcja ta wiąże się ściśle z funkcją wychowawczą rodziny. Jej celem jest zaspokajanie potrzeb emocjonalnych człowieka. Rodzina dzięki swej więzi emocjonalnej i intymności stanowi środowisko umożliwiające człowiekowi pełne przejawianie swej osobowości i zamiłowań. Rodzina zaspokaja w tej dziedzinie wrodzoną ludzką potrzebę miłości, przywiązania i wzajemnego zrozumienia. Obecnie coraz częściej mówi się o znaczeniu tej funkcji rodziny w kompensowaniu uczuć nieprzyjemnych czy przykrych doznań poza domem, poza rodziną — w zetknięciu się z innymi grupami społecznymi. Rodzina spełnia rolę stabilizatora uczuciowego, daje poczucie bezpieczeństwa.

6. Funkcja opiekuńcza. Wszyscy niemal autorzy rozpatrują tę funkcję łącznie z funkcją wychowawczą. Jej zadania wskazuje sama nazwa. Rodzina ma zapewnić opiekę i pielęgnację w chorobie oraz w okresie dzieciństwa i starości, czyli wtedy, gdy członkowie jej nie mogą sami zaspokoić swoich potrzeb. Potrzebna jest tu pomoc różnych ośrodków społecznych. Pomagają one rodzinie w jej funkcjach opiekuńczych — w przypadku ludzi starych: wyższy stopień zabezpieczenia ich warunków życia i posiadanie własnych środków utrzymania sprzyja dobrym stosunkom między starymi rodzicami a ich dziećmi i ułatwia wzajemne świadczenia i usługi. Z badań ogólnopolskich wynika, że większość ludzi starych, chorych, niezdolnych, ma zapewnioną opiekę swoich dzieci, a tylko nieliczni otrzymują pomoc w zakładach społeczno-opiekuńczych.

Spotkamy się na Placu Zamkowym

7. Funkcja wstępnego dziedziczenia klasowego. Należy stwierdzić, że aczkolwiek funkcja ta aktualnie uległa poważnym przeobrażeniom, to jednak rodzina w dalszym ciągu jest grupą, która dziedziczy i przekazuje pewne wartości, a także sytuację społeczną związaną z przynależnością do określonej klasy społecznej. Wyraża się to szczególnie w następujących przypadkach:

— dziedziczenia zawodu (dzieci rolnika pomagają rodzicom w gospodarstwie, zdobywają w tym kierunku wprawę i zamiłowanie: dzieci tzw. inteligencji kontynuują naukę i studia i pozostają w klasie społecznej swoich rodziców; bardzo często spotyka się rodziny np. górnicze, czy kolejarские, dla których te zawody należą już do tradycji rodzinnych);

— dziedziczenie poglądów religijnych, tzw. religijność tradycyjna to nic innego, jak religijność odziedziczona w domu rodzinnym (Jerzy Laskowski w „Wychowaniu w rodzinie” stwierdza: „Rodzina wywiera decydujący wpływ na formację religijną człowieka. Istnieje ścisły związek pomiędzy religijnością rodziców a religijnością dorastających dzieci. Takie stanowisko potwierdzają rozmaite badania socjologiczne. W. Allport np. w swoim badaniu przeprowadzonym wśród studentów amerykańskiego uniwersytetu Harvard ustalił, że 96% studentek i 82% studentów odczuwających silną potrzebę prowadzenia życia religijnego, we wczesnym dzieciństwie było wychowywanych przez rodziców religijnych. Inne badania, przeprowadzone przez francuski Instytut Badań Opinii Publicznej wśród młodych ludzi w wieku 18—30 lat, wskazują na ścisły związek pomiędzy atmosferą religijną w rodzinie a praktykami religijnymi tych młodych ludzi. I tak okazało się, że w grupie ludzi wierzących i praktykujących znalazło się 64% młodych pochodzących z rodzin, w których ojciec i matka byli ludźmi wierzącymi i praktykującymi, w grupie niepraktykujących 40% wywodziło się z rodzin, w których matka same praktykowały, natomiast ateści w 67% rekrutowali się z rodzin, w których ani ojciec ani matka nie byli w ogóle ludźmi praktykującymi”...).

Reasumując należy stwierdzić, że na szczególne podkreślenie zasługuje znaczenie funkcji wychowawczej, której i w przyszłości żadna inna instytucja nie potrafi zastąpić w wychowaniu dzieci, ponieważ żadna inna instytucja nie wywiąże się z tego zadania tak, jak rodzice. Rodzina wychowuje w warunkach specyficznych, w procesie bardzo intymnego, emocjonalnego obcowania rodziców z dziećmi. W rodzinie dziecko znajduje: zaspokojenie potrzeb fizycznych, poczucie bezpieczeństwa, zaspokojenie potrzeby miłości, rozwija swoje możliwości tzn. zaspokaja swoje podstawowe potrzeby i to w bardzo korzystnych warunkach. W rodzinie dziecko spotyka się z sympatią i ze zrozumieniem, bo jest traktowane w sposób indywidualny — najlepsze ośrodki wychowawcze potrafią być najwyżej uczciwe i bezstronne. Natomiast w wychowaniu konieczny jest związek indywidualny i osobowy wychowawca z wychowawcą. Jest rzeczą naprawdę trudną, by we współczesnym wychowaniu pozarodzinnym potraktować każde dziecko indywidualnie i zrobić dla niego coś specjalnego. Wszystkie te warunki są natomiast spełniane w sposób stały i naturalny w rodzinie.

Ks. TADEUSZ PIĄTEK

Warszawa — ukochane przez Polaków miasto, wysławiane w wierszach i piosenkach: miasto odbudowane z ruin wspólnym wysiłkiem całego społeczeństwa.

W okresie ostatnich trzech lat w wyniku realizacji uchwał VI Zjazdu PZPR nastąpił dalszy dynamiczny rozwój stolicy. Zwiększyła się produkcja i wydajność pracy, wzrosło budownictwo mieszkaniowe, podjęto szereg ambitnych zamierzeń inwestycyjnych, takich jak budowa Trasy Łazienkowskiej, Wisłastrady, Dworca Centralnego, Centrum Zdrowia Dziecka oraz nowych dzielnic mieszkaniowych. Odbudową Zamku Warszawskiego zainteresowana jest nie tylko Polska, lecz i Polonia zagraniczna z całego świata.

Na posiedzeniu w dniu 26 marca br. Biuro Polityczne KC PZPR rozpatrzyło i zaakceptowało program społeczno-gospodarczego i przestrzennego rozwoju Warszawy w latach 1976 — 1980. Program zawiera poważne zadania w dziedzinie dalszego unowocześniania przemysłu, rozbudowy bazy naukowo-dydaktycznej oraz poprawy warunków pracy i życia mieszkańców stolicy, uwzględniając potrzeby kobiet, młodzieży i ludzi starszych. Warszawa staje się wielkim, nowoczesnym miastem.

Warto w pogodne popołudnie lub w niedzielę wybrać się na Plac Zamkowy, aby zobaczyć jak rosną mury Zamku. Z publikacji prasowych znamy już termin zakończenia odbudowy Zamku Warszawskiego w Warszawie. 22 lipca br. powinien być zakończony pierwszy etap odbudowy w stanie surowym, w drugim, to jest do końca 1976 r., planuje się przekazanie skrzydła gotyckiego i południowego, a zakończenie całości odbudowy — w 1978 r.

Zaangażowanie załogi odbudowującej Zamek, jak również wszystkich przedsiębiorstw, zakładów pracy, instytucji, placówek naukowych oraz całego społeczeństwa jest tak wielkie, że z góry można przewidzieć, iż terminy zakończenia II i III etapu odbudowy Zamku zostaną znacznie przyspieszone. Na potwierdzenie tych prognoz podamy tylko, że załoga odbudowująca Zamek pracuje na dwie lub trzy zmiany i przekracza wydajność średnio o 25 proc.

Jak wielkie jest zainteresowanie odbudową Zamku świadczą codzienne gromadne wędrowki mieszkańców stolicy oraz gości z całego kraju i zagranicy na plac Zamkowy. Zainteresowaniu temu towarzyszy również wielka ofiarność całego społeczeństwa w kraju, Polaków stale lub czasowo przebywających za granicą, a także licznych obcokrajowców. Do dnia 27 lutego 1974 roku na konto krajowe PKO Obywatelskiego Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie wpłynęło 423.610,98 zł, zaś na konto dewizowe Banku PKO — 409.953,73 dolary. Fundusz Odbudowy Zamku Warszawskiego wzbogaca również społecznie prowadzona zbiórka złomu metali. Uczestniczą w niej liczne zakłady pracy. Ze sprzedaży złomu uzyskano dotychczas 2,6 mln zł i pieniądze te

przekazano na konto bankowe Komitetu Obywatelskiego.

Na placach i dziedzińcach oraz w magazynach wielu naszych zakładów pracy zalega jeszcze spora ilość bezużytecznego złomu metali. Warto w ramach wiosennej akcji porządkowej wywieźć go do zbiornicy, a uzyskane ze sprzedaży pieniądze przekazać na Fundusz Odbudowy Zamku.

Udział zakładów pracy w odbudowie naszego zabytku kultury narodowej nie ogranicza się jedynie do świadczeń i darów pieniężnych. Jak informuje kurator „Oddziału Zamek” Muzeum Narodowego, dr Andrzej Rottermund, czynione są obecnie przygotowania do wyposażenia wnętrza zabytkowych w skrzydła gotyckie i południowym Zamku, które mają być oddane dla zwiedzających już za dwa lata.

Najbardziej zaawansowane są prace przy odtwarzaniu tkanin obiciowych mebli i ścian. Zostaną one zrekonstruowane na podstawie próbek tkanin pochodzących z XVIII wieku. Dzieło to powierzono Zjednoczeniu Przemysłu Tkanin Jedwabniczych oraz Spółdzielni „Rękodzieło Artystyczne” w Łodzi.

Również spółdzielnia warszawska: „Braz Dekoracyjny” zostaną powierzone prace brązownicze.

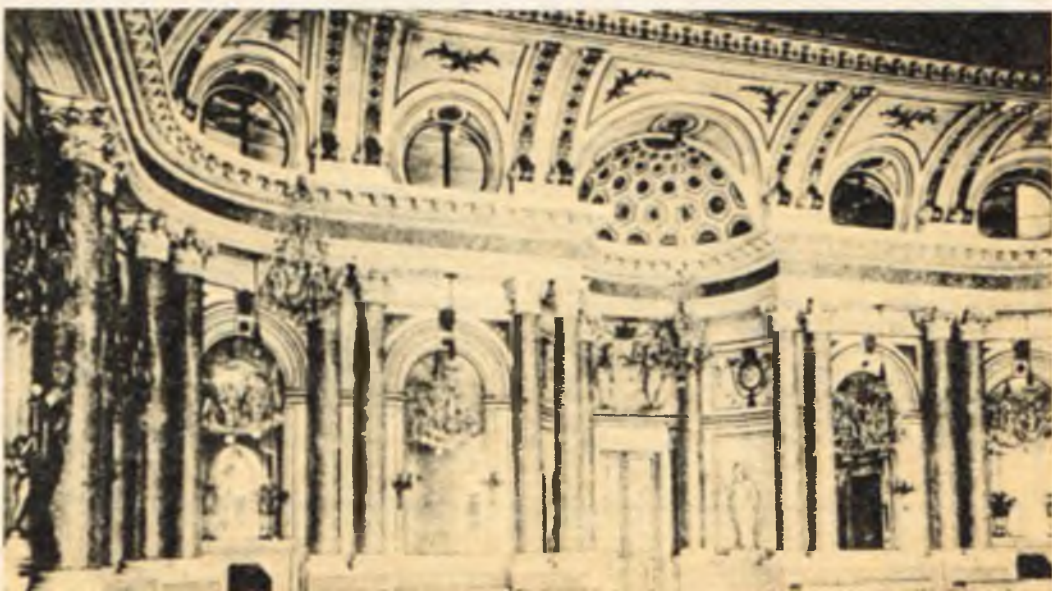
Zamek Warszawski rośnie „w oczach”. Coraz wyżej wznoszą się mury Wieży Zygmuntońskiej, zwanej Zegarową. Wysokość jej wyniesie 60 m. Do połowy kwietnia br. zostanie całkowicie wykonany korpus Wieży wraz z kartuszem herbowym Wazów, który wykuło w bryle wapienia o wadze 1 tony. Zakończono także budowę cokołów pod helmy i wieżyczki na dwu narożnikach dachu od strony placu Zamkowego. Na Skrzydle Saskim buduje się konstrukcję dachową, a kamieniarze montują na skrzydle południowym od Trasy W—Z obramowania okienne z kamienia.

Wraz ze wznoszeniem Wieży Zygmuntońskiej prowadzone są prace przy rekonstrukcji tarcz zegarowych i budowie mechanizmu zegarowego. Pracami tymi zajmuje się społecznie zespół znanych warszawskich zegarmistrzów i grawerów przy współpracy różnych placówek i zakładów przemysłowych.

Jako ciekawostkę warto podać, że wszystkie tarcze zegarowe (a będzie ich 4) rzymskie cyfry godzin i kwadransów, maski słońca z promieniami, koła, ozdobne kwadraciki i wskazówki godzinowe oraz minutowe zostaną wykonane z blach miedzianych, a przed nałożeniem pokrytych warstwą czystego złota o grubości 25 mikronów. Dzięki temu zapobiegnie się utlenianiu miedzi, a także zagwarantuje wspaniały blask. Dzieła tego podjęli się w czynnie społecznym pracownicy Instytutu Mechaniki Precyzyjnej w Warszawie — doc. dr J. Socha i mgr inż. S. Sfarzyński. Instytut bezpłatnie udostępni przyrządy, wanny galwaniczne, chemikalia itp. zaś Menicja Państwowa niezbędną ilość złota. W najbliższych dniach rozpocznie się już montaż mechanizmu zegarowego.

H. W.

Sala Balowa w Zamku Warszawskim (stan przed 1939 r.)



JAK ZOSTAĆ STUDENTEM W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ

Już za kilka dni tysiące młodych ludzi przystąpi do egzaminów dojrzałości. Jest to niewątpliwie doniosłe wydarzenie w życiu każdej dziewczyny i każdego chłopca. Uradowani, że świadectwem maturalnym w ręku, opuszczają mury średniej szkoły i nagle staną przed problemem — dokąd iść, w jakim kierunku rozpocząć studia?

Nie jeden młody człowiek odzuwa wewnętrzną potrzebę zgłębienia wiedzy teologicznej. Religijnie wychowany w domu rodzinnym, o dość wykrystalizowanym poglądzie na świat, pragnie zdobyć wiadomości z bynajmniej nie łatwej dziedziny, która obejmuje całe ludzkie życie — teologii. W realizacji swych zamierzeń świeżo — upieczony maturzysta napotyka często, dość bląhą zdawałoby się, przeszkodę — jest nią brak dokładnej informacji, dotyczącej Uczelni, na której można by rozpocząć studia teologiczne.

Redakcja „Rodziny”, pragnąc przyjść z pomocą naszym młodym Czytelnikom, informuje, że Chrześcijańska Akademia Teologii w Warszawie, przy ul. Miodowej 21, przyjmuje zgłoszenia kandydatów na studia teologiczne

(Sekcja Teologii Ewangelickiej, Sekcja Teologii Starokatolickiej i Sekcja Teologii Prawosławnej).

Na studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej przyjmowani są kandydaci, posiadający świadectwo dojrzałości liceum ogólnokształcącego lub innej równorzędnej szkoły średniej, uprawniające do studiów na wyższej uczelni państwowej. Kandydaci, którzy zamierzają ubiegać się o przyjęcie na studia w Ch.A.T., proszeni są o przesłanie do Rektoratu Uczelni niezbędnych dokumentów, a mianowicie:

- podanie o przyjęcie,
- świadectwo dojrzałości,
- metrykę urodzenia,
- kartę kandydata na I rok studiów (dostarcza ją szkoła),
- zaświadczenie o stosunku do służby wojskowej,
- kartę zdrowia,
- orzeczenie lekarskie,
- fotografie — 4 szt. rozm. 37 × 52 mm.

W wypadku ubiegania się o pomoc państwa dla młodzieży studiującej należy złożyć:

- podanie o przyznanie pomocy materialnej,
- zaświadczenie o stanie rodzinnym,
- zaświadczenie o stanie majątkowym rodziny,
- zaświadczenie o zarobkach członków rodziny.

Oprócz zgłoszenia urzędowego, należy poinformować Rektora o zgłoszeniu swej kandydatury na studia oraz uzyskać od swojej zwierzchności kościelnej pismo typujące do studiów — z ramienia tegoż kościoła, ewentualnie wystawioną przez miejscowego

duszpasterza opinię (pismo polecające).

Egzamin wstępny składać się będzie z części pisemnej i ustnej. Egzamin pisemny polega na opracowaniu jednego z 3 podanych tematów z zakresu literatury polskiej, historii kultury polskiej lub tematu dowolnego. Egzamin ustny — z historii literatury polskiej, historii Polski, z przedmiotu związanego z kierunkiem studiów, czyli z nauki religii oraz z języka obcego.

Ze względu na ograniczoną ilość miejsc, Rektorat ChAT uprzejmie prosi o jak najszybsze składanie podań.



TADEUSZ DOŁĘGA-MOSTOWICZ

Profesor Wilczur

Wilczur potrząsnął głową:

— Możesz się mylić, przyjacielu.

— Mogę, ale wolę nie.

— Nie zawsze w człowieku brak jest tego, czego nie wyraża lub czego nie umie wyrazić. Nie każdy potrafi słowami skonkretyzować swoje myśli, swoje uczucia, czy odczucia...

Jemiół wzruszył ramionami:

— Opierając się na twojej hipotezie możemy przyjąć równie dobrze, że perz, ślimak, lub główka kapusty przeżywa niesłychane wzruszenia i dostaje zawrotu głowy z rozkoszy, słuchając koncertu A-moll Szopena. Nie, darling. Wybaczone, ale nie mogę przyjąć tej koncepcji. Pozwól, że nadal będę opierał się na tym, co mogę empirycznie stwierdzić. Jeżeli komuś pakuje szpikulec w najmniejszą część ciała na głębokość paru centymetrów, a ten ktoś ani głosem, ani wyrazem twarzy nie zdradza, że to zauważył, będę utrzymywał, że tego nie dostrzegł. Jeżeli mówię do kogoś wyrażną angielszczyzną: „vous etes. mon cher, le plus representable cretin au monde”, a on mi na to odpowiada, że nie ma przy sobie zapalnika, pozostanę w przekonaniu, że włoski język jest dlań obcy. Innego sprawdzianu nie mam. Po jakąż zresztą cholere mam szukać innego. Jeżeli ci taki rustykan wychodzi rano z domu i widzi purpury wschodzącego słońca, draperie rozwieszonych mgieł, rozfalowane lekko pola zbóż i zamiast stanąć z otwartą gębą w zachwyceniu, woła: — Znowu parsiuki! na nic cebule zryli!... — to daruj mi, hrabio, ale nie widzę żadnych dowodów tego, że wschód słońca został przezeń dostrzeżony. Jakiś facet w starożytności powiedział, że ile języków znasz, tyle razy

jesteś człowiekiem. Zmieniłbym to: — O ile szersza jest twoja zdolność dostrzegania zjawisk, o tyle bardziej jesteś człowiekiem. Naturalnie tylko w tym wypadku, jeśli dostrzeganie staje się podłożem myśli. Zastanów się nad tym, dottore, a przyznasz mi słuszność...

Dalsze wywody Jemiola uciał powrót Wasyla, który przyniósł zapowiedzianą butelkę. Od tej chwili cała uwaga Jemiola skoncentrowała się na niej i nawet zaczął zachęcać Wilczurą, by już szedł obejrzeć ową macierzankę:

— Sam tu resztę uporządkuję — zapewnił.

Gdy Wilczur z Wasylem znaleźli się na ścieżce, idącej wzdłuż stawu, profesor zapytał:

— No i o cóż ci chodzi?... Z ojcem masz jakieś przykrości?

— Przykrości, nie przykrości — po namyśle powiedział Wasyl — bo jeszcze nic na pewno nie wiem. Ale ojciec w ostatnich czasach coś sumuje w sobie, milczy i ciągle wyjeżdża.

— Więc cóż z tego?

— Właśnie nie wiem — ociągając się bąknął Wasyl.

— Dlaczegoż to cię niepokoi? Jeździ, ma swoje sprawy i koniec.

Wasyl pogryzając zerwaną trawkę milczał czas dłuższy.

— Może swoje sprawy — odezwał się wreszcie — a może i moje... Ojciec jeszcze w wielkim poście wspominał, że czas byłby mi się ożenić.

Wilczur zaśmiał się:

— A ty nie chcesz?

— Co mam nie chcieć. Wiadomo jak pora przyjdzie każdy musi się ożenić. Ale nie tak.

— Tylko jak? — zapytał Wilczur ubawiony przejrzystą dyplomacją Wasyla.

— No, nie tak żeby ojciec wyszukał. Ojciec będzie patrzył na to, żeby bogata i robotna.

— A ty chciałbyś biedną i taką, co nie lubi pracować?

— A co i po co ma pracować? Mało to bab w domu? Chleb jedzą, to niech i pracują. A czy biedna czy bogata, co mi tam. Pieniądze rzecz nabyta.

Profesor nachylił się nad zboczem, pokrytym gęsto drobnymi fiołkowymi kwiatami:

— O, jak zakwitła... Tyle jej tu... No więc i cóż, co ja mogę ci doradzić, w czym pomóc?

— Żeby tak pomówić z ojcem. Niech da spokój... Bo później jak uprze się, to sposobu na niego nie będzie. A jak mu teraz przemówię, to może i machnie ręką. Powie: Nie będę się mieszał, wybieraj sobie sam po swoim sercu...

Macierzanki było tyle, że Wilczur przysiadł i garściami rwał ją do swego koszyka.

— No, dobrze — odpowiedział po namyśle. — Pomówię z Prokopem. Wiesz sam, że ci dobrze życzę. A oczywiście żonę każdy sam sobie musi wybrać według własnego serca... To masz rację, że pieniądze szczęścia nie dają... Masz rację... Pogadam z Prokopem.

Do spełnienia tej obietnicy nadarzyła się okazja jeszcze tegoż wieczora. Mielnik, jak to robił często, przyszedł do przybudówki na pogawędkę. Pogawędka ta wprawdzie polegała przeważnie na milczeniu zarówno Wilczurą jak i Prokopa, milczeniu, w którym od czasu do czasu padała jakaś uwaga lub informacja o zdarzeniach dnia, o ludziach, o sprawach w okolicy.

W pewnej chwili Wilczur zapytał:

— Powiedz, Prokopie, co to knujesz ostatnimi czasy? Ciągłe jeździsz i jeździsz, w tymnie cię całymi dniami nie ma. Aż dziwią się wszyscy.

Prokop zerknął na Wilczurę i by uzyskać na czasie, zaczął z wielką uwagą skręcać papierosa. Powoli sypał machorkę na duży płat bibułki, powoli grubymi palcami układał ją równomiernie, związał, lizał brzeg, zaklejał i zapalił. Wreszcie odzrekł:

(47)

c.d.n.

Pan Jan S. z Trzebini, inwalida wojenny z 1939 r., w 75 roku swego życia rozpoczął czytanie „Rodziny”. Czyta ją zaledwie kilka miesięcy, jest więc mimo swego wieku jednym z najmłodszych czytelników naszego tygodnika. Podoba mu się bardzo komentarze do Pisma św. zamieszczone w każdym numerze. Osmielony lekturą niniejszej rubryki napisał obszerny list, dając świadectwo żywego zainteresowania sprawami religijnymi. Przy tym błędnie uważa, że źródłem wiary jest w równej mierze Pismo święte i różne późniejsze „objawienia”, zwłaszcza słynnej przed laty Anny Katarzyny Emmerich, której rzekomo ukazał się Chrystus i opowiedział dokładnie cały swój życiorys i losy po śmierci i zmartwychwstaniu. (Wizje opisała i zebrała pod tytułem: „Żywot i gorzka męka Jezusa Chrystusa i Jego śmierć”). Lektura listu upoważnia do twierdzenia, że Pan Jan S. czyni to w dobrej wierze, po prostu nigdy się nad tym nie zastanawiał. Na wstępie listu stawia dwa pytania:

1) „Czy to prawda, że święty Jan Ewangelista żyje w Efezie, zgodnie z obietnicą Chrystusa: „On tak zostanie, aż przyjdę”; rzymscy księża uczą, że Jan umarł?”

I mają rację. Święty Jan Ewangelista sam zdementował pogłoskę, że nie umrze. „Jezus nie powiedział, że nie umrze, jeno chcę, aby on został aż przyjdę”. Jan 21, 18–25. Na podstawie tych słów można byłoby sądzić, że Jan Ewangelista żyje do dziś, gdyby nie świadectwo tradycji, która mówi o jego śmierci. Właśnie w Efezie, w latach panowania cesarza Trajana około roku setnego. Nadto, żyjący tak długo człowiek, byłby znany całemu światu, nie tylko chrześcijańskiemu. Słowa Pana Jezusa: „aż przyjdę” w tym kontekście nie oznaczają przyjścia na sąd w czasach ostatecznych, lecz, zdaniem egzegetów, zwiastują Janowi dłuższe życie i śmierć naturalną w przeciwieństwie do losu wszystkich innych Apostołów, którzy zginęli śmiercią męczeńską.

2) „Czy kapłani polskokatolicy odprawiają Msze św. żałobne? Pan Jezus nigdy nie zalecał modlitw za zmarłych, tylko za grzeszników. Objawienie Anny Katarzyny mówi, że za grobem nie ma miłosierdzia”.

Problem wymaga szerszego omówienia. Zajmie się nim „Rodzina” w przyszłości. Na razie stwierdzamy, że nasi kapłani odprawiają Msze święte żałobne. Niezmiernie słuszna praktyka modlitwy za zmar-

łych w Kościele Powszechnym, i to od najdawniejszych czasów, bazuje oczywiście na Biblii i przekonaniu o niezmiernym miłosierdziu Bożym.

Lwią część swego listu poświęca Pan Jan streszczeniu wspomnianego objawienia Anny Katarzyny. Może to być pasjonująca lektura, ale w żadnym wypadku nie wolno jej traktować jako źródła wiary. Podamy przykład z Pańskiego streszczenia: „Gdy Pan Jezus został zaproszony do Kany Galilejskiej na wesele, urządził loterię. Fantami były rozmaite owoce. Młodzi oblubieńcy wygrali od Pana Jezusa owoce niezwykle. Po spożyciu tych owoców młodzi omdleli i odczuli, że wszelkie namiętności cielesne wyszły z nich w postaci czarnej pary. Pan Jezus im wyjaśnił, że Bogu bardzo podobają się małżeństwa żyjące w czystości, dlatego również wy dzieci mieć nie będziecie”... Gdyby chrześcijanie przyjęli zasady życia małżeńskiego zalecane przez „objawienie” Anny Katarzyny, nie byłoby na świecie ani Pana — Panie Janie — ani mnie.

Pan Marcin Undas z Golkowo zapytuje skąd wiemy, że NMP jest niepokalanie poczętą, czyli wolną od grzechu pierworodnego? „W Biblii z tym twierdzeniem się nie zetknąłem. Może ksiądz mi wskaże gdzie Biblia o tym mówi?”

Tego i wielu innych teologicznych twierdzeń czy termi-

nów nie znajdziemy na kartach Pisma św., które nie jest uszeregowanym według tematów podręcznikiem teologii, lecz jej źródłem i to nie jedynym, gdyż obok Biblii równorzdnym źródłem objawienia jest także Tradycja apostołska. Terminy teologiczne ukuwa Kościół celem precyzyjniejszego określenia mniej lub bardziej jasno wyrażonego w Księgach św. Objawienia Bożego. Podobnie jest z niepokalanym poczęciem. Jako dogmat ogłosił go papież Pius IX w bulli Ineffabilis. Bulla opiera się między innymi na tzw. „protoewangelii” Rodz. 3,14 i pozdrowieniu anielskim zanotowanym w ewangelii Św. Łukasza 1,28 oraz na następującym rozumieniu: Jeśli NMP ma zostać Matką Syna Bożego musi być zawsze nieprzyjacielem zła („położę nieprzyjaźń”) i najświętsza („Łaski pełna”); z a w s z e to znaczy od momentu poczęcia w łonie swojej matki. Oto w największym skrócie geneza i treść dogmatu Niepokalanego Poczęcia.

Ponieważ nie zawsze i nie wszystkie Kościoły przyjmują tę naukę. Kościół polskokatolicki nie zobowiązuje swoich wiernych do uznawania Niepokalanego Poczęcia NMP za religijny pewnik, ale też nie zabrania węg wierzyć.

Pozdrawiamy
ks. ALEKSANDER BIELEC

ODPOWIEDZI LEKARZA

Pani Jadwiga W. — Luboń k. Poznania. Niestety, choroby Burgera nie można leczyć ziołami. Jeśli chodzi o herbatkę ziołową, działającą uspokajająco i nasennie, to radzę mieszanekę z następujących ziół: kozła lekarskiego, liści bobra i liści mięty — po 1 2 łyżeczki od herbaty. Zioła te należy zalać szklanką wrzątku i krótko zagotować. Odcedzić i pic dobrze ciepłe, osłodzone łyżeczką miodu. Pije się codziennie przez 4–6 tygodni szklankę przed snem. Po dwutygodniowej przerwie kurację należy powtórzyć.

Pani Eufemia Z. — Sopot. Przede wszystkim powinna Pani nabrać przekonania, że to, co jest zgodne z naturą, nie jest grzechem. Jeśli chodzi o radę ściśle lekarską, to radzę Pani jednak udać się do lekarza seksuologa, on udzieli Pani wszechstronnej porady. W sprawach takich czasem można stosować leczenie hormonalne. Hipnoza nie jest u nas popularna. W żadnym wypadku nie jest to stan, którego należy się wstydzić. Dla lekarzy nie są to sprawy niezwykle.

Pani Olga M. Nadmierne owłosienie ciała u kobiety może być spowodowane zaburzeniami w funkcjach gruczołów dokrewnych, szczególnie przysadki i gruczołów płciowych. Z Pani kłopotem radzę udać się do specjalisty endokrynologa. W wypadku zaburzeń tego rodzaju, kosmetyczne zabiegi nie dadzą i tak trwałego skutku. W Wydziale Zdrowia w miejscu swego zamieszkania może Pani dowiedzieć się o adres najbliższej Poradni Endokrynologicznej.

Pan Adam W. — z Poznania. Malaria, czyli zimnica, lub inaczej jeszcze gorączka błotna, jest chorobą pasożytniczą wywołaną przez pierwotniaka z rodzaju plasmodium, który jest przenoszony przez komary widliszki. Cechą charak-

terystyczną jest okresowe występowanie gorączki. W zależności od gatunku pierwotniaka rozróżnia się trzy postacie malarii: trzeciaczkę, czwartaczkę i złośliwą. W naszym klimacie występuje tylko trzeciaczka. Okres wylegania choroby trwa od kilku dni do paru miesięcy. Choroba rozpoczyna się nagle silnymi dreszczami oraz gorączką szybko narastającą do 40 stopni. Gdy gorączka osiągnie szczyt, dreszcze mijają i następuje okres tak zwanego „pałania”, czyli ciągłej bardzo wysokiej temperatury, trwający od 2 do 6 godzin. Towarzyszą mu wymioty, biegunka, krwotoki, czasem utrata świadomości. W trzecim okresie, zwanym „mokrym”, chory bardzo obficie się poci i stopniowo wraca do normy. Czas trwania całego napadu choroby wynosi 5 do 8 godzin. Cykl ten związany jest z rytmem rozmnażania się pierwotniaka i w trzeciaczce powtarza się zwykle co 48 godzin. Charakterystyczne dla malarii jest również powiększenie śledziony i niedokrwistość. W leczeniu skuteczne są preparaty chininy. W nieleczonych malarii nawroty występują w około 60–70% przypadków. Leczona daje całkowite wyleczenie.

Pani Karolina-L. — z Gozdniczy. Przy zapaleniu korzonków nerwowych podaje się przede wszystkim witaminę B oraz środki przeciwbólowe (Gardan, Pyralgina, Veramid itp). Czasem poprawę uzyskać można również przez stosowanie nacierań gorczycowych oraz przykładanie na 2–3 dni, na bolesne miejsce, „Kapsiplastra”. W wielu wypadkach poprawę daje naświetlanie lampą „Solux” lub diatermia.

Pani mgr Halina P. — Katowice. Dziękuję za miłe życzenia i nawzajem przekazuję pozdrowienia.

KRZYŻÓWKA 15

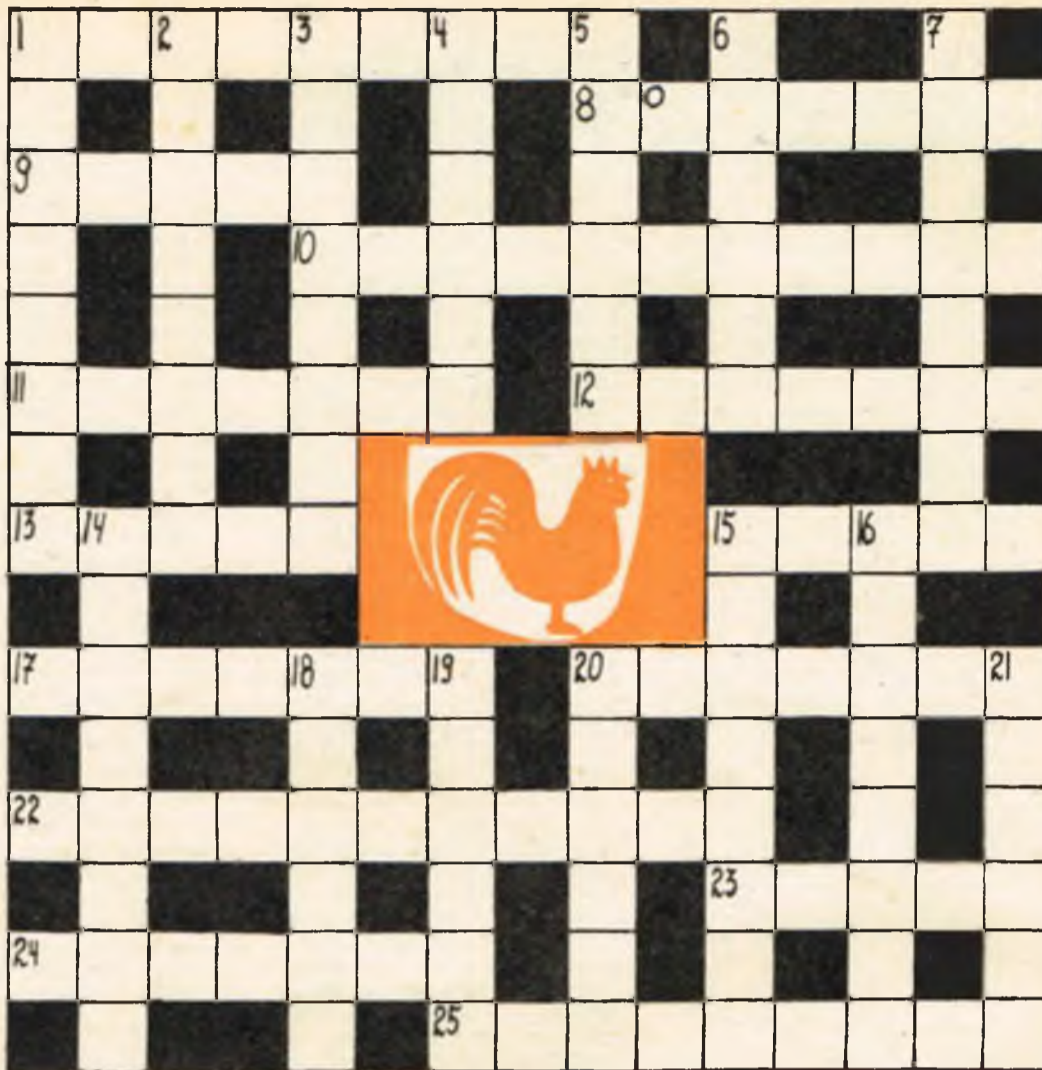
Poziomo: 1. Henryk z tego rodu był pierwszym elekcyjnym królem Polski, 8. człowiek cierpiący na urojenia chorobowe, 9. imię męskie (1 przypadek liczby mnogiej), 10. nauka zajmująca się ptakami, 11. niegodziwiec, byle co, 12. góry na półwyspie Apenińskim, 13) iks (zdrobniale), 15. marzenia brydżystów, 17. chleb przaśny, 20. rzeczy zmyślone, złośliwe opowiadanie o kimś, 22. rządcą diecezji, 23. jest w kole, 24. okulary dawniej, 25. rodzina jednolściennych, do których należy; cebula, lilia, tulipan.

Poziomo: 1. sekta religijna zał. w 1176 r. w Lyonie, żądająca powrotu do ubóstwa pierwszych chrześcijan, 2. bohater spod Termopili, 3. na wodę lub benzynę, 4. część instrumentu dętego, 5. rosyjskie jutro pisane naszymi literami, 6. specjalne ławki w katedrze dla kapituły, 7. nie jeden stał się nim dzięki szczęściu w Tofo-lotku, 11. na wielu dziesięciozłotówkach jest jego podobizna, 15. nie jeden jest w młynie, 16. orszak konny asystujący podczas uroczystości, 18. okrycie starożytnych Rzymian, 19. forma monopolu kapitalistycznego, 20. człowiek nieokrzesany, prostacki w postępowaniu, 21. utwory poetyckie o pesymistycznym nastroju.

Rozwiązanie należy nadesłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka” nr. 15. Do rozlosowania nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 12

POZIOMO: torf, słód, Wojtek, Roland, ojcowie, geneza, kminek, rówieśnik, szelki, myszka, atlasik, szakal, Lubawa, mowa, orka.
PIONOWO: tajfun, fikcja, sernik, diakon, wróg, dzik, Sobiesław, ozdóbka, empiryk, spis, Efraim, Italia, Mielno, zabawa, arka.



Kramik różności

Od zarania ludzkości, człowiek wyobrażał sobie raj jako przepiękny ogród, pełen drzew, krzewów i kwiatów. W wierzeniach religijnych raj to miejsce odpoczynku i szczęśliwości. Za miejsca święte obierano „święte gaje”, w których wszystko żyło swoim życiem, a niczego nie mogła zepsuć ręka ludzka; groziła za to surowa kara.

Przyroda, która była świadkiem minionych epok, podlega ochronie. Duży nacisk kładzie się na jej zachowanie w stanie dziewiczym. Najwyższą formą ochrony przyrody są Parki Narodowe. W Polsce jest takich 11 parków: Woliński, Nadmorski, Słowiński, Wielkopolski, Białowieski, Kampinoski, Świętokrzyski, Ojcowski, Rabiogórski, Tatrzański i Pieniński. Parki te zostały utworzone na terenach odznaczających się pięknym krajobrazem oraz bogactwem elementów pierwotnej przyrody.

Właśnie teraz, kiedy cała przyroda obudziła się do nowego życia, nie przechodźmy obojętnie obok niej. Chociaż przez chwilę, dla odprężenia, posłuchajmy szumu drzew i śpiewu ptaków. To pomoże nam żyć.

W dzień Wielkanocy w 1721 r. do nieznannej jeszcze wtedy wyspy dotarł Jakub Roggenwccn. Na pamiątkę tego odkrycia wyspę nazwano Wyspą Wielkanocną.

Staruszek, bo liczący już sobie 1200 lat, to dąb zwany „Bartkiem”. Rośnie w województwie kieleckim.

Wiele setek lat temu — około 80 roku naszej ery — otwarto w Rzymie słynne do dziś Koloseum. Było ono amfiteatrem, w którym odbywały się walki gladiatorów i tam też ginęli pierwsi chrześcijanie. Dziś to jedna z największych ruin świata.

„Plecie jak Piekarski na mękach” — to przysłowie, które wiąże się z czasami panowania króla Zygmunta. W 1620 r. szlachcic Michał Piekarski rzucił się z czekaniem na swego władcę, lekko go raniąc. Za ten szalony czyn przyplacił życiem. Przed wykonaniem wyroku śmierci poddano Piekarskiego okropnym torturom, w czasie których skazaniec wyl z bólu i wypowiadał różne słowa. Stąd powszechnie znane przysłowie.

Wybór przysłów na maj

Na św. Zygmunta (2.V.)
wybiera chłop ostatnie ziarenka z kątką.

Jak zasiejesz len w Stanisława (8.V.),
urośnie ci on niby lawa.

Stanisław len sieje,
Zofia (15.V.) konopie,
a Urban (25.V.) jęczmienie
i owies każe kończyć chłopie.

Suchy marzec, mokry maj,
żytko będzie niby gaj,

Na świętą Zofiją
pola w kłos wybiją.

Majowe miłowanie nie na długo stanie,
skończy się wkrótce po św. Janie.

Jaka była pogoda Tomaszowa (21.XII.),
taką będzie i majowa.

Maj by tak nie smakował,
gdyby przedtem zimy nie było.

Nie pomoże i majowe ziele,
jak w czleku siły niewiele.

Im więcej zimą wody,
tym więcej w maju pogody.